Cena dzisiejszego numeru wynosi 25 groszy

Nr. 124 (5746) Cz. WARSZAWA, SOBOTA 31 MARCA 1934 r. Rok XXXVIII.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA czynna od 9—5 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 8.06-78
DYREKCJA — 2.20—13
ADMINISTRACJA — 5-13-89
DRUKARNIA — 2.75-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175

Dzwony serc

Załopotało słońce w tysiąc złotych lotek
zatrzepotało światłem i spadło na asfalt —
tysiąc skrzydeł trzepoce w szyby okien złote,
tańczą plamy słoneczne, przędą pasy, pasma.

Lunął błękit na miasto — płynie ulicami
niebieską falą z nieba spadająca rzeka,
słońce ją w złotą pianę rozbija skrzydłami —
w ciszę miasta, w ulice złoty szum przecieka.

Złatą ciszą błękitny szum miasto zalewa —
dzwony w nią uderzyły — rozbiły ją dzwony —
gra miasto hymnem dzwonów — gra miasto i śpiewa.
bije w dzwony, uderza, rwie światło na tony.

Biją dzwony—oh—kłamią—kłamią dzw ony, kłamią—
nie wesele się ściele, bieda, nędza bije,
w krople krwi kapie wczoraj i jutro krwią splamią —
biją dzwony wesele — czyje? — czyje? — czyje?...

Kłamią dzwony, nieprawdą krztuszą się i dławią —
w ciszę biją naprózno — przybrała na nowo —
zgrzytają serca dzwonów, kapią jękiem, krwawią,
zduszone ciszą miasta groźną i surową...

Oh — rzuciła na miasto szarą krepą cienie,
zmatowiała, spłowiała, przygasła, zamarła, —
ścięła się i zacięła w kamienne milczenie,
zimną twarzą do ulic w czarny cień przywarła.

Bijcie, bijcie w serc dzwony — niech wszyscy je słyszą—
niech uderzą o miasto historji wezwaniem,
rozkwitną w krzyk nad ulic skamieniałą ciszą
i wybuchną, jak światło, Nowem Zmartwychwstaniem...

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.



Z. STRYJEŃSKA. „WIOSNA".

Pozdrowienia

Tow. tow. Norbert BARLICKI, Adam CIOŁKOSZ, Stanisław DUBOIS, Herman LIBERMAN, Mieczysław MASTEK i Adam PRAGIER przesyłają za pośrednictwem redakcji „ROBOTNIKA" pozdrowienia najserdeczniejsze dla wszystkich towarzyszy i przyjaciół.

NIECH ŻYJE P. P. S.!

Do naszych przyjaciół

Zgodnie ze starym zwyczajem przesyłamy dziś życzenia serdeczne wszystkim naszym towarzyszom i przyjaciołom.

Żyjemy, pracujemy i walczymy w najtrudniejszym bodaj okresie dziejów. Umiera stary świat i wyrasta nowy, dojrzewa w męce, poprzez tysiące ofiar i bohaterstw, poprzez żmudny codzienny wysiłek ludzi, którzy pozostali wierni Idei. Każdy nieomal dzień jest dla naszego ruchu dniem próby charakterów i próby stopnia ofiarności dla Sprawy.

Blaski świtu odnaleźć już można w najciemniejszych mrokach nocy. ŚWIT PRZYJDZIE. Powitamy go, jako ci, którzy mają do niego prawo, wywalczone własnym wysiłkiem i własną dumną wiernością dla Czerwonego Sztandaru.

Reprezentujemy w Polsce wartości niespożyte: CAŁĄ PRZESZŁOŚĆ I CAŁE JUTRO SOCJALIZMU POLSKIEGO. Tych wartości nie usunie i nie zniszczy żadna represja ani żadna korupcja. Są one tysiąc razy mocniejsze od jakichkolwiek „konjunktur" politycznych. W imię tych wartości właśnie pozdrawiamy hasłem

SOCJALIZM I WOLNOŚĆ

wszystkich tych, którzy nie zawiedli i nie zawiodą do końca, którzy — wbrew „konjunkturom" — przygotowują z uporem niezłomnym WIELKĄ BURZĘ, burzę nieuniknioną i niezbędną, by można było dźwignąć nowy ład.

REDAKCJA „ROBOTNIKA".



Z. STRYJEŃSKA. „WIOSNA".

Sytuacja w Hiszpanji

Z Madrytu donoszą o bliskiem przekształceniu gabinetu **Lerroux.** Jest rzeczą zdecydowaną, że obecny minister spraw zagranicznych **Pita Romero** zostanie po zakończeniu rokowań z Rzymem pierwszym ambasadorem republiki hiszpańskiej przy Watykanie.

Tekę spraw zagranicznych obejmie minister oświaty **Salwador de Maderiaga.** Był on doniedawna ambasadorem w Paryżu i delegatem do Ligi Narodów a poprzednio ambasadorem w Waszyngtonie.

Na stanowisko ministra oświaty zostanie powołany prof. **Justo Villanueva.**

Co do innych zmian w składzie gabinetu decyzja w tej sprawie nie została jeszcze powzięta. Pozatem przewidywane są poważne przesunięcia w korpusie dyplomatycznym. Stanowisko ambasadora w Paryżu opróżnione wskutek powołania **de Madariaga** w skład gabinetu, obejmie obecny ambasador w Waszyngtonie **de Cardenas.** (ATE.).

„Wawrzyn Akademicki"

Wczorajszy **„Monitor"** ogłasza zarządzenie Min. Oświaty o wprowadzeniu nowej odznaki **za zasługi na polu literackiem.**

Odznakę nadawać będzie minister oświaty na wniosek „Akademji Literatury!!.

Odznaka ta nazywać się będzie: **„Wawrzyn Akademicki".** Będą dwie klasy „Wawrzynu": „wawrzyn złoty" i „wawrzyn srebrny".

Afera Stawickiego

Powikłane zeznania agentów policji

Parlamentarna komisja śledcza, prowadząca dochodzenie w sprawie afery **Stawickiego,** przesłuchała b. szefa sekretarjatu policji **Zimmera.** Zeznał on, że otrzymał od **Chiappe'a** do złożenia ad acta raporty w sprawie **Stawickiego** ze wskazówką, że wydobędzie się je, gdy zostanie złożona oficjalna skarga na oszusta. Skarga ta wpłynęła w październiku, wówczas **Zimmer** przekazał całe dossier policji śledczej.

Następnie zeznawał b. komisarz **Guichard,** który usiłował wytłumaczyć, dlaczego raporty, dotyczące **Stawickiego,** nie były przekazane Urzędowi Śledczemu. Twierdził on, że mogło to mieć miejsce tylko dlatego, iż **Stawicki** nie został przyłapany in flagranti.

Obóz koncentracyjny dla ...uniewinnionych

W budynku fabryki wędlin w Schwechat pod Wiedniem urządzono obóz koncentracyjny, w którym umieszczono dotąd 70 schutzbundowców uniewinnionych przez sądy.

Oferta

Wedle doniesień japońskich, przybył do Tokio przywódca faszystów rosyjskich **Wosjanskij** z misją zorganizowania **białej armji rosyjskiej w Mandżurji,** któraby w razie potrzeby miała walczyć po stronie Japonji. Po nawiązaniu kontaktu z emigracją rosyjską na Dalekim Wschodzie **Wosjanskij** wybiera się do Niemiec. Cała prasa sowiecka zamieszcza tę depeszę na widocznych miejscach. (PAT).

Roboty publiczne we Francji

W czasie rozmowy z premjerem **Doumergue** i ministrem **Germain Martin'em** minister pracy **Marquet** (neosocjalista) pozyskał swych kolegów dla sprawy uruchomienia **wielkich robót publicznych,** finansowanych z kwot, pozostających do dyspozycji w kasach ubezpieczeń społecznych.

Prawdopodobne jest, że na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 4 kwietnia, będą ustalone środki, które pozwolą na zrealizowanie planu ministra **Marqueta.** Jeśli chodzi o udział państwa w funduszach gwarancyjnych ubezpieczeń społecznych, w której to kwestji istniała przez pewien czas różnica zdań między ministrem **Marquetem** a **Germain Martin'em,** to postanowiono, że rozstrzygnięcie sprawy będzie prowizorycznie odłożone. Tymczasem odpowiednie departamenty Min. Pracy opracują przed 30 czerwca projekty reform finansowych, jakie należałoby wprowadzić do funkcjonowania ubezpieczeń. (PAT).

Pracy i chleba

W niedzielę 15 kwietnia w całej Polsce Zgromadzenia młodocianych pod tym hasłem

Centralny Wydział Młodzieży P.P.S.

We Francii inaczej...

Prezydent Republiki francuskiej oraz wszyscy ministrowie, celem rozpoczęcia dzieła naprawy budżetu, podjętego przez Rząd, postanowili zredukować swe pobory z dniem 1 kwietnia o 15 procent. (PAT).

Niech się święci 1 Maj!

Przeciw prądowi

Socjalizm jako zagadnienie kultury

Jan Nepomucen **Miller** w swojej bardzo ciekawej zresztą książce **„Na gruzach Grenady"** postawił Socjalizmowi wogóle, a Socjalizmowi polskiemu w szczególności szereg ciężkich oskarżeń. Wyjmuję z pośród nich to, o które mi dzisiaj chodzi:

„...Należy stwierdzić, że *lewica społeczna w Polsce straciła łączność z lewicą kulturalną*. Ten fakt zdumiewa najwięcej w stosunku do PPS., która ma za sobą historyczną tradycję tego współdziałania"... (podkr. autora, str. 124).

Na stronicach poprzednich **Miller formułuje tę samą myśl** jeszcze wyraźniej:

„Obecnie nie da się już ukryć nie tylko wobec wrogów, lecz i sprzymierzeńców: PPS. zgubiła busolę życia polskiego, straciła tak żywą ongiś łączność z twórczą kulturą narodu..." (str. 120).

W czymże się wyraża owe „zagubienie busoli?" **Miller** wskazuje na jeden przykład:

„Czy nie jest rzeczą zastanawiającą, że gdy przed wojną niemal wszyscy najwybitniejsi pisarze, jeśli nie formalnie, to sympatjami swemi zupełnie wyraźnie ciążyli do PPS., — obecnie stronnictwo niemal całkowicie pozbawione jest wpływu śród najkulturalniejszej warstwy narodu?..."

Istotnie, są to sprawy wagi ogromnej. Ale myślę, że J. N. **Miller** ulega w swojej ocenie, w swoim podejściu do zagadnienia **prądowi,** zwycięskiemu **chwilowo** w licznych kołach t. zw. **lewicy kulturalnej** Europy; sam ten prąd, usprawiedliwiający niemoc własną **rozczarowaniem w stosunku do Socjalizmu,** stanowi wszakże tylko refleks, tylko odbicie prądu innego, **prądu faszystowskiego,** który wyciska **pośrednio** swoje piętno nawet na psychice i na myśleniu własnych zaciętych przeciwników.

A dzisiaj właśnie **„trzeba wiosłować przeciwko prądowi..."**

***

Kultura „gasnącego świata" załamała się wcześniej, niż jego **podstawy społeczno - gospodarcze.** Faszyzm „przewartościował wszystkie wartości" w tempie naprawdę błyskawicznem; wydobył na powierzchnię pokłady duszy ludzkiej, dawniej tuszowane, ukryte głęboko, wstydliwe, zasłonięte; pogarda władców wobec idei wolności i niewolnicza służalczość rządzonych, „rasizm", koncepcja, że wolno bić kobiety i dzieci, że kradzież kartek wyborczych nie przynosi ujmy honorowi, że wolno kupować ludzi, szantażować ich groźbą utraty posady, że wolno ująć w obcęgi cenzury każdą myśl i każdą twórczość artystyczną, — wszystko to razem wzięte **stworzyło już** (nie tylko: **tworzy dopiero)** całkowicie odrębną, swoistą „epokę kulturalną", epokę, w której żyjemy. Jej część składowa — to szturm na pozycje ideowe, myślowe, uczuciowe i kulturalne Socjalizmu. **Oręż** zaś ulubiony — to montowanie **psychozy,** jakoby Socjalizm reprezentował „liberalno - demokratyczną" bezsiłę, sentymentalizm praworządności i kartki wyborczej, równie obcy życiu rzeczywistemu, jak wiersze **Deotymy** poezji nowoczesnej.

Tej tworzonej **sztucznie** i rozmyślnie **psychozie** uległa w bardzo znacznym stopniu i t. zw. **lewica kulturalna.** Zadał jej kłam w sposób jakże tragiczny grzechot karabinów maszynowych na ulicach Wiednia.

Wiedeń ujaskrawił zarazem jeszcze jedno osobne zjawisko; pisałem o niem parę tygodni temu. Zadany został mianowicie, straszliwy cios tym wartościom kulturalnym, które obejmujemy wspólnem mianem: **chrześcijaństwo.** Religja, jako taka, nie powinna tu, naturalnie, wchodzić w grę; ale masy nie zawsze umieją oddzielić same wierzenia religijne od **polityki** kościołów; **polityka** zaś wszelkich kościołów w „Trzeciej Rzeszy" sprowadziła się do białej chorągwi wobec hitleryzmu; polityka kościoła katolickiego wobec Austrji akceptowała bez zastrzeżeń prowokację „Heimwehry" **Feya** i krwawą rozprawę z ruchem robotniczym. Faszyzm i jako doktryna, i jako psychika — to **zaprzeczenie** idei miłości bliźniego; i raptem kościoły chrześcijańskie udzielają mu uroczystego błogosławieństwa! Musiał nastąpić głęboki wstrząs, głębszy — powtarzam. — niż się wydaje kierowniczym sferom katolickim; — kościoły, z których znika **duch miłosierdzia,** stają się, jak „pobielane groby"; kończy się wtedy ich rola czynnika, hamującego niegodziwość ludzką, rola ucieczki biednych, znużonych i nieszczęśliwych. A taka rola — to przecie ogromny problem kulturalny!..

***

Problem **kultury dnia jutrzejszego?** Ma on dwie strony; w trudzie, nieraz w męce, z rzucaniem się naprzód i z odskokami wstecz, z odchyleniami i ze „ślepemi torami" tworzy się kultura nowych klas społecznych, **kultura Świata Pracy.** Nie **wyskoczy ona wszak, niby Minerwa** z głowy Jowisza, z genjalnych mózgów uczonych czy artystów. Będzie przetwarzaniem, rozwijaniem, przebudową kultury, narastającej poprzez wieki, **kultury wszystkich** minionych epok w dziejach narodu i ludzkości od chwili, kiedy **człowiek jaskiniowy poznał i zrozumiał** potęgę ognia. Ale istnieje i strona druga problemu: to kwestja **ocalenia** takich wartości, jak chociażby **przeświadczenie, że kto wali dzieciaka pałką gumową po głowie, ten** popełnia świństwo. **Faszyzm niszczy to wszystko.** Faszyzm musi więc być przełamany za wszelką cenę. A przełamanie faszyzmu oznacza w Europie dzisiejszej **początek rewolucji społecznej.**

***

Tu leży punkt centralny sprawy. **Zagadnienie kultury** wiąże się już nierozerwalnie z zagadnieniem **katastrofy kapitalizmu i świadomej planowej budowy ustroju socjalistycznego.** Żadnej „trzeciej" drogi, żadnej „trzeciej" postawy wobec świata niema. I to właśnie **musi** zrozumieć **„lewica kulturalna".** Socjalizm nie da się zamknąć w problemach **taktyki** partyj socjalistycznych, w klęskach i w powodzeniach bieżącej walki politycznej. Jeżeli istotnie jesteśmy dzisiaj, jak twierdzi **Miller,** „pozbawieni wpływu śród najkulturalniejszej warstwy narodu", — powstaje w takim razie kwestja, czy owa „warstwa najkulturalniejsza" nie popłynęła poprostu z prądem... **Wbrew kulturze?**

I znowu powraca ten sam postulat zasadniczy: **„trzeba wiosłować przeciwko prądowi!"**

Kto tak „wiosłować" **potrafi,** ofiarnie, z zaciśniętemi **zębami,** z gniewem w duszy i z wiarą w sercu, — ten „wyląduje" w **ramach ruchu** socjalistycznego. W przeciwnym razie znajdzie się prędzej czy później po „tamtej stronie Barykady", tak, jak dzisiaj w Polsce większość dawnej „inteligencji postępowej".

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Mały feljeton

Bóg

Republikańska konstytucja austrjacka głosiła, że prawo pochodzi od ludu. Obecnie, po zamachu lutowym, dollfuszerzy zmienili ten artykuł w tym sensie, że wszelkie prawo pochodzi od Boga.

Jak wyglądają prawa, uchwalane przez modnych obecnie mężów opatrznościowych i ich kamaryle — wszyscy wiemy. Wiemy, że często prawa te już po 24 godzinach wymagają nowelizacji, ponieważ okazują się nieżyciowemi, nieprzemyślanemi albo wręcz absurdalnemi.

I oto wszystkie te błędy, głupstwa i nonsensy będą zapisywane na rachunek Pana Boga i Pan Bóg ma być odpowiedzialny za szkody, wyrządzone przez głupie prawa.

Nie należy przytem zapominać, że dollfuszerzy nazywają siebie partją chrześcijańsko - społeczną i tego rodzaju używania Pana Boga za parawanik dla swoich niecnych czynów uważają za czyn zarówno chrześcijański, jak i społeczny.

Pomysł austrjackich dollfuszerów nie jest zresztą nowy. Już Talmud głosił zasadę, że wszelka władza pochodzi od Boga i gdyby wyznawcy Talmudu chcieli być konsekwentni, to nie powinni narzekać na Faraona, który prześladował synów Izraela, na Tytusa, Nabuchodonosora, Izabellę Aragońską, Mikołaja, Hitlera i innych Hamanów, lecz powinniby wystąpić z pretensją do Pana Boga, który tak nieodpowiednim ludziom udzielił władzy.

Wogóle burżuazja uczyniła z Pana Boga wygodną dla siebie i swoich interesów instytucję, przez którą można załatwić wszelkiego rodzaju sprawy, a więc w rodzaju domu czy biura zleceń.

Czyni tedy z Pana Boga bank, na który wystawia czeki bez pokrycia, ale z gwarancją, że sprawa nie oprze się o prokuratora. „Niech Pan Bóg stokrotnie zapłaci" — powiadają, gdy obdarowany takim przekazem wolałby otrzymać nagrodę czy należność w gotówce, z rączki do rączki i wcale nie stokrotnie, lecz raz, ale uczciwie.

Czasem robią z Pana Boga lekarza albo Pogotowie Ratunkowe, powiadając „niech Pan Bóg opatrzy". Zamiast sięgnąć do kieszeni i dać biedakowi 5 groszy, woli taki zimny drań bawić się w Ubezpieczalnię i wydawać numerki na opatrunek do Pana Boga.

Innym razem robią z Pana Boga przewodnika, cicerona i powiadają: „Niech Pan Bóg prowadzi".

Wolter powiedział: „Gdyby nie było Boga, należałoby Go wynaleźć". Z pewnością wynalazłaby Go burżuazja, aby móc zwalić na Niego odpowiedzialność za niewykonane obowiązki, za brak serca, za głupie prawa i za podłą władzę.

ULTIMUS.

„Wspólnota Interesów" i jej los

Czasem nawet „sanacji" udaje się zrobić jakiś właściwy krok. Jest to jednak przysłowiowe ziarnko, trafiające się ślepej kurze i częściej wynika z przypadku, niż z chęci zrobienia dobrze.

Takim krokiem było zmuszenie (bo inaczej tego nie można rozumieć) polskich przedstawicieli w radach nadzorczych koncernu **Flicka** do zgłoszenia się do sądu o nadzór.

Flick, znany rekin wielkokapitalistyczny na Śląsku, ma w swem ręku „Wspólnotę Interesów", czyli zarówno „Zjednoczone Huty Królewską i Laurę", jak i „Katowicką Spółkę górniczo - hutniczą". **Flick,** wysuwając przed siebie berlińskie „D-banki", wzorem żyrardowskich kapitalistów, narzucił „Wspólnocie" pożyczki, w wysokości 135 miljonów złotych i pożyczki te oprocentował niesłychanie wysoko, osiągając tym sposobem grube zyski.

Na spłacanie długów i procentów wypompowywał ze „Wspólnoty" cały kapitał obrotowy, tak, że wreszcie zabrakło pieniędzy na wypłacanie zarobków robotnikom, na drzewo do podstemplowywania chodników, na zakup pomp do odprowadzania wody. Niemiecki kapitalista — mimo panującego obecnie kursu „przyjaźni" — nie przejmował się nędzą robotnika i niszczeniem gospodarczego życia na Śląsku.

„Pożyczka", udzielona przez „D-banki", powstała z zysków, jakie osiągnął Flick dzięki pracy robotnika polskiego. Dziś te same pieniądze, z lichwiarskim procentem trzeba było spłacać poraz drugi.

Przyciśnięci do muru członkowie zarządu „Wspólnoty", zgłosili prośbę o nadzór, mimo wyraźnego zakazu zebrania akcjonarjuszów, jakie odbyło się w Berlinie (trzeba bowiem zaznaczyć, że wszystkie pozostałe passywa wynoszą ok. 60 milj. złotych, a miesięczny dochód „Wspólnoty" — około 30 miljonów).

Dziś urzędują już wyznaczeni przez sąd nadzorcy.

Czy jednak poprawi to choć trochę dolę robotnika śląskiego? — wątpimy.

w.

Depesze z całego świata

11.374.000 BEZROBOTNYCH.

Liczba bezrobotnych w *Ameryce* wynosiła w końcu lutego według statystyki związków zawodowych 11.374.000. W porównaniu ze styczniem zanotowano spadek liczby bezrobotnych o 314 tysięcy. W marcu jednakże liczba bezrobotnych znacznie wzrosła, ponieważ administracja robót publicznych zwolniła ze względów oszczędnościowych 920.000 osób. (ATE.).

TRZĘSIENIE ZIEMI W RUMUNJI.

Onegdaj (w czwartek) nawiedziło *Rumunję* dość silne trzęsienie ziemi, które trwało od godz. 22.07 do godz. 22.28 z trzema nawrotami.

W *Bukareszcie* w 2 domach wskutek krótkiego spięcia wybuchł pożar.

W *Galacu* w jednej z restauracyj *zawalił się sufit,* raniąc lekko kilkanaście osób. W *Jassach* zawaliło się kilka domów. Kilkanaście osób odniosło lekkie obrażenia, 2 osoby są ciężko ranne.

W *Kiszyniowie* ucierpiał poważnie kościół katedralny, a kilka domów zawaliło się. Liczba rannych jest niewielka.

O godz. 22.09 nastąpił *drugi gwałtowny wstrząs,* który trwał 50 sekund i był odczuty w całym kraju. Epicentrum trzęsienia ziemi jest prawdopodobnie Rumunja.

Wstrząs wywołał w stolicy panikę. Publiczność wybiegła z mieszkań, restauracyj i teatrów na ulicę. Wybuchły 2 pożary, jeden dom zawalił się, a kilka zarysowało się, Ofiar w ludziach niema.

„NIECZYSTY" RASOWO FILM.

Urząd cenzury filmów w Berlinie zakazał dalszego wyświetlania filmu amerykańskiego p. t.: *„Taniec mężczyzn około kobiety"*, wytw. Metro Goldwyn, w którym główną rolę gra mistrz świata w boksie,— Żyd amerykański *Max Baer,* zaś w innych rolach występują: *Jack Dempsey* i *Primo Carnera.*

Zakaz nastąpił podobno ze względu na osobę głównego artysty. Film od 3 tygodni wyświetlany był w jednem z wielkich kin stołecznych i cieszył się dużem powodzeniem. Ambasador oraz konsul amerykański mieli się w tej sprawie odnieść do czynników amerykańskich. Zainteresowane koła amerykańskie miały zwrócić uwagę władz niemieckich na wrażenie, jakie zakaz wywoła w kołach sportowych Ameryki. (PAT.).

Pięciolecie K. K. O.

Założona przed pięciu laty, jako Instytucja o cechach użyteczności publicznej i pupilarnej gwarancji funduszów lokowanych (vide Dekret p. Prezyd. Rzplitej z dn. 13. IV-927 r.), **Komunalna Kasa Oszczędności** (K. K. O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost:

rok			wkładów i lokat	oraz liczba wkładców
1.I.1929	—	zł.	229.630	360
1.I.1930	—	zł.	2.111.367	1.768
1.I.1931	—	zł.	7.409.697	5.966
1.I.1932	—	zł.	10.990.673	16.013
1.I.1933	—	zł.	13.280.271	20.309
1.I.1934	—	zł.	16.536.553	23.928
15.III.1934	—	zł.	17.240.000	24.240

Kwota %%-ów wypłacona wkładcom bądź też im dopisana do lokat, za okres 5-letni przekracza sumę zł. 3.300.000.

Spma obrotów rocznych K. K. O. przewyższa 90 miljonów zł. Rozciągając działalność na teren podstołeczny (5 miast i 26 gmin podstołecznych, stanowiących zarazem Związek Poręczający tej Instytucji), udziela K. K. O. stałej pomocy kredytowej mieszkańcom osiedli podstołecznych.

Rozwój rzemiosł, popieranie inwestycyj w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup krów mlecznych, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły ze strony K. K. O. gorliwego orędownika. — Rozmiar akcji kredytowej K.K.O. w okresie ubiegłego pięciolecia ilustruje fakt udzielenia 20.965 osobom pożyczek (zabezpieczonych materjalnie), na ogólną kwotę zł. 40.123.261 (z saldem na 1.I b. r. zł. 13.642.390.89).

Rozbudowa osiedli i udostępnienie wogóle ludności taniego, a bezpośredniego kredytu z K. K. O. łagodziły tą drogą kryzys gospodarczy, gdy się zważy tylko, że na cele budowlane wydała w tym okresie K.K.O. kwotę zgórą 9.000.000 zł. pożyczek.

Ugruntowany rozwój K. K. O. przy licznym zespole obsługiwanej codziennie klijenteli (ponad pół tysiąca osób) stwarzał konieczność posiadania siedziby własnej. Cel ten osiągnięto przez nabycie w połowie roku ub. gmachu po Banku Przemysłowców (przy ul. Zgoda Nr. 7 róg ul. Złotej) wraz z całkowitem urządzeniem i skarbcami.

Za sprawdzian zaufania, jakiem darzy społeczeństwo nowopowstałą Instytucję użyteczności publicznej, służyć może fakt znacznego (24,5%) przyrostu wkładów i lokat za ubiegły rok operacyjny.

Na dorocznem posiedzeniu Rady K.K.O., odbytem w mies. lutym roku bież. pod przewodnictwem Pana T. Wardejn-Zagórskiego, starosty pow. Warszawskiego, zatwierdzono sprawozdanie roczne K. K. O. za ubiegły rok operacyjny wraz z bilansem oraz rachunkiem zysków i strat. — Sprawozdanie to zamyka się sumą bilansową zł. 17.006.133, przy kwocie zł. 266.749 kapitałów i funduszów własnych, lokat zaś i wkładów: zł. 16.536.553 oraz zysków: zł. 115.383, z której to sumy wydzielono zł. 74.953 na odpisy (amortyzację) za rok 1933, resztę zaś — 40.430 przeniesiono, jako czysty zysk, na powiększenie kapitałów zasobowych K. K. O., które tym sposobem — łącznie z uzupełnieniem przez Związek Poręczający kapitału zakładowego o zł. 70.000 stanowią na dz. 1 marca 1934 roku kwotę zł. 377.179. (x).

„Mój Żyrardów"

W końcu kwietnia 1932 r. na ulicy Mazowieckiej w Warszawie zabito dyrektora naczelnego Zakładów Żyrardowskich **Gustawa Badin Koehlera.** Strzały padły z ręki zredukowanego pracownika Zakładów, który czyn swój okupuje więzieniem.

Nie przebrzmiały jeszcze echa tych strzałów, a już linotypy gazet codziennych zaczęły składać długie szpalty, poświęcone opisom przyczyn, które wcisnęły w rękę **Blachowskiego** śmiercionośny rewolwer. **Sympatja** całego **społeczeństwa skupiła się nie po stronie zamordowanego, lecz zabójcy.**

A wbrew wysiłkom, niepodobna było zamknąć oczu na to co nosi nazwę: **Żyrardowa.** Rozpętała się istna powódź artykułów na temat stosunków, panujących w Żyrardowie. W krótkim stosunkowo czasie opinja publiczna została dostatecznie zorjentowana, wprowadzona w centrum tego zagadnienia. **Artur Prędski** napisał reportaż o **Blachowskim** p. t. **„Bełtowski zredukowany"**, z niedokładnością właściwą człowiekowi stojącemu zdala. Zresztą mniejsza o to. Faktem jest, że sprawa Żyrardowa stała się raptem sprawą głośną, o której każdy człowiek, czytający gazety widzieć musiał.

P. **Paweł Hulka - Laskowski,** którego niemałą jest zasługą, że przyczynił się do spopularyzowania sprawy Żyrardowa, napisał książkę *) poświęconą dziejom tego miasta. Na tle życia samego pisarza, skreślona jest historja kilkudziesięciu ostatnich lat Żyrardowa, dzieje nieprzerwanej pracy, krwawego wysiłku i nieustającego, lecz ciągle potęgującego się wyzysku siły robotniczej w sercu tego miasta w **Zakładach Żyrardowskich.**

Autor, dziecko Żyrardowa, syn robotnika zakładowego, od wczesnej młodości spotykał się z tem co jest nieuniknionym, codziennym towarzyszem robotniczego bytowania: z nędzą, która wprawdzie przed wojną w rozmiarach swoich była mniejsza, niż obecnie, jednak istniała tak dawno, jak dawno istnieje człowiek wyzyskiwany przez silniejszego od siebie ekonomicznie i fizycznie. Przeprowadza nas **Hulka - Laskowski przez historję Żyrardowa w długim, barwnym, malowniczym opisie.**

Książka jest pisana stylem prostym. Bez metafor, bez wyszukanych, kunsztownych słów. Tą swoją prostotą bije i przemawia bezpośrednio.

„Półszósta roku miał ojciec **Hulki-Laskowskiego,** jak zaczął szpulki snowaczom podawać".

Było to „wtedy przed półwieczem".

„Pięć lat dziecko kończyło, a już je ojcowie do fabryki zabierali. Spać się chciało dzieciakowi, ale gdzie tam! O piątej rano już przy robocie. Nieprzytomnego wlekli do fabryki i dalej noś szpulki, dawaj co tam trzeba. Zimą śniegi po pas, dzieciaki płaczą, a tu nic, tylko dymaj bratku ze starem. Nosili nas na rękach, bośmy oczu otworzyć nie mogli, przez śniegi po ciemku nie bylibyśmy się przekopali. Uciec do domu nie sposób, bo i drogi z tych 'sal się nie znało".

Wiele się tych dzieci namarnowało — tego nikt nikt nie ustali, nikt tego nie zliczy. Za tę pracę prawie że niemowląt fabryka płaciła po parę groszy.

Hulka - Laskowski, opisując dzieje kształtowania się stosunków żyrardowskich w mieście i w zakładach, w stosunku do okresu dawnego, do okresu, w którym sam był pracownikiem Zakładów, do czasu uzyskania stypendjum, zachowuje stosunek tolerancyjnego dziejopisa. Autor, który jest tak bardzo surowy w ocenie stosunków, panujących w Żyrardowie po okupowaniu ich przez Francuzów, jest dziwnie liberalny, jeżeli chodzi o ocenę stosunków z lat wcześniejszych.

Dzieje się to może dlatego, że wrażenie bezpośrednie aktualnych krzywd jest silniejsze od zatartych w umyśle wspomnień z lat dziecinnych. A może poprostu wchodzą tu w grę inne intencje, które podyktowały **Hulce - Laskowskiemu tyle komplementów** dla najrozmaitszych żyjących i nieżyjących postaci oraz instytucji, działających w Polsce...

Jest rzeczą niewątpliwą, że **Hulka** dał dokładny obraz stosunków żyrardowskich. Książka jego jest dokumentem ważnym, ważkim i niezmiernie ciekawym, gdyż gromadzi materjał faktyczny, dotyczący Zakładów, ujęty w formę literacką.

Jako wizerunek kształtowania się ciekawej psychiki niepoślednięgo publicysty, który wbrew warunkom w jakich żył i ciężko nad sobą pracował — stał się dużej miary literatem i publicystą, Książka **Hulki** jest zaledwie przyczynkiem do jego pracowitego żywota.

Nie można mieć pretensji o to do autora, że szkicując na tle swojego życia historję Żyrardowa, nie uwypuklił w dostatecznym stopniu wszystkich bolączek tego miasta, i nie przedstawił czytelnikowi pamiętnika swych przeżyć, obrazujących analitycznie proces budzenia się świadomości, która kształtowała się na zasadach bardzo szlachetnej (ale jakże często szkodliwie abstrakcyjnej) niezależności myślowej. Połączenie tych dwuch elementów zmusiłoby autora do wydania wielkiej autobiografji i monografji o Żyrardowie, co przecież nie leżało w jego intencjach.

Hulka - Laskowski, porusza zagadnienie Żyrardowa jako zagadnienie dziś aktualne. Z pasją, pełną bolesnej nienawiści do dzisiejszych wyzyskiwaczy Żyrardowa, pisze o wyzysku robotnika, o korsarskich metodach międzynarodowego aferzysty, dziś głównego akcjonarjusza Zakładów, **Boussaca.**

Racjonalizacja, mechanizacja, nowa forma zorganizowanego, opartego na „metodzie naukowej", wyzysku — boli autora. Wyzysk młodocianych dziewczyn, bezpłatnie praktykujących w Zakładach i następnie wyrzucanych na bruk, przerażająca siły robotnicze praca, jaknajfatalniejsze stosunki prawno-formalne, deptanie i poniżanie godności ludzkiej, to wszystko czynią kapitaliści w imię pęcznienia swego trzosa.

Dziś napewno wyzysk jest bardziej brutalny niż dawniej, ale nie można zapominać, że brutalność ta jest również rezultatem zaostrzenia się przeciwieństw klasowych. Tego zjawiska **Hulka - Laskowski** jakby nie dostrzega.

Hulka - Laskowski, piszą o społecznych przyczynach kryzysu, nędzy i **beznadziejnej doli żyrardowskiego proletarjusza, ma ograniczone rogatkami tego małego miasta podejście do największych bolączek dzisiejszego życia** społecznego. Koroną naiwnych złudzeń jest błąkające się w umyśle tego zacnego człowieka pytanie, jakie rzuca w ostatnich ustępach swej książki:

„Co robią Zakłady Żyrardowskie dla złagodzenia tej ponurej nędzy, wywołanej własną polityką? Pytam o to, bo jeśli p. Boussac wywozi z Żyrardowa dziesiątki miljonów, to mógłby przynajmniej parę miljonów złotych pozostawić na walkę z nędzą".

Rzucanie tego rodzaju pytania, dowodzi istnienia jeszcze w umyśle **Hulki-Laskowskiego** wielu złudzeń. Oświecony, przeintelektualizowany i oderwany od rzeczywistości autor, w dobroci swej zadaje pytanie i na pytanie to nie umie dać konkretnej odpowiedzi. Twierdzę, że nie umie, gdyż gdyby potrafił przemyśleć sprawę do końca, to musiałby dać zgoła inne ujęcie wielu fragmentom swej książki, no i zakończenie nie sprowadzałoby się do formy negatywnej, lecz zawierałoby przynajmniej w zarysie, krótkim i lapidarnym, — wskazówkę przez kogo będzie „złodziejski, kłusowniczy kapitał wymieciony".

Bo kapitał jest wszędzie jednakowy. Złodziejski i kłusowniczy. Jego charakter jest niezależny od narodowości. Tak samo, jak francuski kapitał nie czyni nic dla walki z nędzą, (a przecież to **Hulka** zarzuca **Boussacowi),** tak samo i nasi, rodzimi, polscy kapitaliści nic, absolutnie nic, nie czynią w kierunku zmniejszenia nędzy. Przeciwnie, pod ich to przecież dyktando wprowadzono ustawy, pogarszające warunki pracy i płace robotników. Nieuogólnienie tych rzeczy jest bardzo znamienne, zwłaszcza, jeżeli dopuszcza się tego **tak czuły** na krzywdę ludzką pisarz, jak **Hulka - Laskowski...**

Mnie osobiście, jako że jestem związany pracą społeczną z Żyrardowem, w którym mam wielu przyjaciół, i który znam dobrze, z **każdej** strony — książka **Hulki - Laskowskiego** zaciekawiła tak dalece, że dosłownie jednym tchem ją przeczytałem.

Mimo barwności jej, mimo jej żywości, jest to niezmiernie smutny dokument. Czyta się tę książkę z uczuciem narastającego bólu i pasją, która przenika coraz głębiej i głębiej.

I wyrywa się wreszcie pytanie: skoro jest tak źle w Żyrardowie, skoro jest tak źle w całym kraju, to przecież nie wystarcza samo tylko stwierdzenie zła. Trzeba uczynić jakiś wysiłek, chociażby myślowy, w kierunku przerwania pasma wyzysku i krzywdy ludzkiej, dokonywanych w biały dzień w majestacie obowiązującego prawa.

Oczywista, że od **Hulki - Laskowskiego,** na którym ciąży sentyment do poczciwego choć niemniej społecznie szkodliwego wyzyskiwacza, jakim był **Dietrich,** poprzedni właściciel Zakładów Żyrardowskich, wcale nie oczekiwałem **klasowego** rozwiązania zagadnienia żyrardowskiego, będącego tylko ułamkowym fragmentem rzeczywistości polskiej. Ale dobrze, że ukazała się książka tego rodzaju, o dokumentalnem znaczeniu.

Wszystko co demaskuje kulisy kapitału, co odsłania otchłań jego brudu — musi być przez nas przyjmowane, jako wyraz budzenia się antykapitalistycznej świadomości, co samo przez się jest zjawiskiem dodatniem.

ADAM OBARSKI.

*) Paweł Hulka - Lasowski: „MÓJ ŻYRARDÓW", z dziejów polskiego miasta i życia pisarza. Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa 1934.

Masy i 30 panów w cylindrach

Od ośmiu niemal lat stale z ust przedstawicieli „sanacji" słyszało się w kółko, że społeczeństwo idzie z Rządem. Z pewną odmianą miał się powtórzyć ów „nad cudami cud", że z polskim Rządem polski lud. Zwycięstwo „sanacji" w wyborach 1930 r. miało — zdaniem prasy rządowej — potwierdzać tylko ten nie ulegający żadnej wątpliwości aksjomat, a bezpośredni kontakt pomiędzy reprezentantami Rządu, a społeczeństwem miał nawiązać gen. Składkowski swem rozporządzeniem o przyjmowaniu interesantów przez pp. starostów bezpośrednio, znakiem czego miała w godzinach przyjęć nad gmachami starostw powiewać „fahna", jak to jeszcze w b. zaborze austrjackim dotychczas nazywają flagę państwową.

Dawno już nie byłem na prowincji i nie wiem, czy rozporządzenie to, piękne, pomimo że oparte na wzorach rosyjskich, jest nadal przestrzegane i czy panowie starostowie osobiście wysłuchują skarg ludności.

Wątpliwości moje wzmogły się, gdy jeden z czołowych mężów „sanacji" p. poseł Miedziński z trybuny sejmowej melancholijnie oświadczył: „Czy ja wiem, za kim idą masy?"

Pomyślałem wówczas: Jeżeli pan Miedziński powiada, że nie wie za kim idą masy, to dowodzi to tylko, że nie idą one za „sanacją". Ale jeżeli pan Miedziński naprawdę nie wie, to dowodzi, że władze straciły kontakt z masami.

To moje rozumowanie znalazło rychło potwierdzenie w artykule wydrukowanym w naczelnym organie „sanacji" krakowskiej. Dziennikowi temu miał pewien były minister oświadczyć, że nie mógł za czasów swego ministrowania zetknąć się bezpośrednio z życiem, gdyż „w Warszawie odgradzał go od zainteresowanych sfer mur referentów biurokratycznych, a w czasie objazdu po prowincji mur 30-tu panów w cylindrach, którzy go urzędowo witali, urzędowo informowali, urzędowo nie odstępowali ani na krok i urzędowo... wytwarzali fałszywe perspektywy".

Nie sądzę, aby ten minister, który szczerze wyspowiadał się przed krakowskim dziennikarzem, był wyjątkiem wśród innych ministrów. Tak samo urzędowo witają, informują i nie odstąpią ani na krok każdego innego ministra i tak samo wytwarzają mu fałszywe perspektywy.

Nawiasem zaznaczę, że w pewnej mierze podobnie dzieje się z przyjeżdżającym na prowincję posłem opozycyjnym, którego także stale na stacji oczekuje pewna grupa panów, nie odstępujących go ani na krok. Różnica polega na tem, że panowie ci nie są w cylindrach, nie witają go i pomimo najszczerszych chęci nie mogą odgrodzić go od życia. Wytwarzają wprawdzie fałszywe perspektywy, ale nie jemu, posłowi, lecz tym, których informują.

Jeżeli tedy wierzyć krakowskiemu dziennikowi, a nie mamy powodu mu nie wierzyć, wytwarza się zamknięte błędne koło. Minister informowany przez referentów lub przez „30 panów w cylindrach" wraca do Warszawy z fałszywemi perspektywami. Z tych fałszywych perspektyw układa następnie mowę, którą wygłasza w Sejmie, lub artykuł, który drukuje w prasie rządowej. Tych mów uważnie słuchają referenci, a artykuły uważnie czyta „30-tu panów w cylindrach" i w umysłach tych referentów i tych panów wytwarza się przekonanie, że nakazem chwili jest oraz w interesie Państwa leży, żeby głosić wszędzie, że „byczo jest", bo skoro pan minister tak twierdzi, to nie może inaczej twierdzić pan referent lub pan w cylindrze, chyba że chciałby narazić się na zarzut opozycyjności w stosunku do Rządu.

Oto jest błędne koło, w którem już ósmy rok drepce „sanacja", drepce wraz z 30-ma panami w cylindrach i wraz z referentami, a wszyscy razem oderwani od mas, coraz bardziej pogrążających się w otchłań nędzy. x. y. z.

Wydalenie 5 tysięcy górników polskich z Francji?

Praski „Sozialdemokrat" donosi z Paryża, że z powodu rosnącego we Francji bezrobocia przemysłowcy węglowi w porozumieniu z rządem postanowili wymówić pracę **5 tys. górników polskich.** W najbliższym czasie górnicy ci mają otrzymać 6-miesięczny, zapewne bezpłatny, urlop, z którego już nie wrócą. Górnicy wraz z rodzinami mają być odstawieni na koszt przemysłowców do Polski.

Dotychczas o wydaleniu górników polskich z Francji krążyły tylko pogłoski. Organizacje robotnicze we Francji, zarówno Generalna Federacja Pracy, jak i jej sekcja polska czyniły wszelkie starabia, by nie dopuścić do tego. Organ praskich socjalistów podaje wiadomość o wydaleniu górników polskich, jako o postanowieniu wspólnem rządu i przemysłowców. O ile wiadomość ta jest prawdziwa, to Rząd polski winien w ostatniej chwili uczynić wszystko, by powstrzymać wykonanie decyzji. Nie trzeba bowiem dowodzić, że przybycie 5 tysięcy górników z rodzinami w tej chwili do Polski byłoby nieszczęściem dla tych ludzi.

Zmiany w Żyrardowie

Wymówienie pracy w zakładach Żyrardowskich dotknęło około 80 osób, z pośród personelu biurowego i przedstawicieli prowincjonalnych. W piśmie skierowanem do współpracowników sekwestratorzy sądowi uzasadniają wymówienie pracy koniecznością reorganizacji przedsiębiorstwa i zaznaczają, iż osoby, które będą zapobiegliwe w pracy, będą ocenione według zasług i zatrzymywane na stanowiskach.

W kołach prawniczych zwracają uwagę, iż sekwestratorom w zasadzie **nie przysługuje** prawo wymawiania posad i dokonywania reorganizacji przedsiębiorstwa, gdyż sekwestr sądowy jest zarządzeniem przejściowem i krótkotrwałem. (PRESS).

Tow. Krzewienia Kultury" obejmuje teatry miejskie w Warszawie

Wczoraj została podpisana umowa pomiędzy zarządem m. st. Warszawy, a zarządem Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce, mocą której b. teatry miejskie dramatyczne oddane zostały od nowego sezonu 1934/35 w administrację poręczającą Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej. Z ramienia zarządu miasta umowę podpisał prezydent miasta Marjan **Zyndram-Kościałkowski,** z ramienia towarzystwa — pp. min. Stefan **Starzyński** i prezes dr. Henryk **Gruber.**

Zarząd prosi jednocześnie o zaznaczenie, że wszelkie pogłoski, dotyczące organizacji b. teatrów miejskich w przyszłym sezonie oraz obsadzenia kierowniczych stanowisk w tychże teatrach — nie odpowiadają rzeczywistości. (PAT).

* * *

W ten sposób teatry dramatyczne stolicy przeszły szczęśliwie w niepodzielne władanie obozu „sanacyjnego".

Łańcuch prasowy „Gromady"

Tow. W. Kępczyński wpłaca zł. 2.50 jako prenumeratę „Gromady" i wzywa tow. tow. posła Niedziałkowskiego, posła Mikołajewskiego z Warszawy, Leona Przybylskiego, Stanisława Jaśkiewicza, Marjana Kępczyńskiego, Jana Błońskiego, Józefa Dyrowskiego, Szczepana Chęcińskiego i Kazimierza Churskiego z Płocka.

Tow. Władysław Wilczyński — wpłaca zł. 2.50 i wzywa tow. tow. Romana Wójcickiego, Antoniego Podniesińskiego i Mirę Huszczównę.

Roczną prenumeratę „Gromady" zł. 2.50 można wpłacać w Administracji „Robotnika" lub na konto PKO. 25950.

Rzeczywistość faszyzmu

Jakie państwo?...

Wśród argumentów dyskusyjnych, najskwapliwiej wysuwanych przez teoretyków i — praktyków faszyzmu, pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie te, które opierają się na pojęciach „państwa", „dobra państwa", „interesów państwa" i t. p. Nie chodzi tu o te codzienne „państwowe" rekordy wynajętej prasy, jałowe, nudne i zakalcowate. O wiele ciekawsze są próby uzasadnień naukowych, „profesorskich", mające na celu bądź teoretyczne podparcie faszystowskiej i cezarystycznej koncepcji państwa, bądź potwornych gwałtów, zbrodni i bezprawi, przez „rządy autorytatywne" nierzadko popełnianych. Faszyzm europejski, w zależności od warunków tła lokalnego, sposobów agitacji, metod opanowywania władzy i t. d., różnicuje się, indywidualizuje nie jako i w każdym kraju nabiera cech specjalnych. U podstawy jednak wszystkich tych „systemów autorytatywnych", polegających na „kulcie wodza" i materjalnych przywilejach jego świty, leży pojęcie t. zw. państwa totalnego, państwa — mitu, państwa — bóstwa, wszechwładnego i wszechogarniającego, któremu podporządkować się musi wszystko. W tem ujęciu państwo traci już swą treść konkretną: staje się jakąś ideą metafizyczną, czemś od ziemskiego gruntu całkowicie oderwanem. **symbolem elastycznym a dogodnym** o tysiącu znaczeniach i — bez znaczenia żadnego.

Manjakalny upór przy posługiwaniu się argumentem **takiego właśnie państwa** i wysuwanie tego pojęcia jako tarczy ochronnej we wszystkich trudnych i przykrych dla szermierzy faszyzmu momentach, nie jest, oczywiście, rzeczą przypadku. Prawa przyczynowości i celowości działają tu z żelazną konsekwencją, każdy taki turniej retoryki „państwowej" ma swoje „dlaczego" i swoje „poco". A że ta kwestja w dzisiejszych warunkach staje się w wielu krajach poprostu elementem bieżącej praktyki politycznej, warto jej poświęcić trochę uwagi i zastanowienia. co pozwoli może poznać nieco bliżej mechanizm „rządów autorytatywnych", starannie zazwyczaj ukrywany w dymnych zasłonach frazeologicznych.

Umyślnie pominę w tych rozważaniach marksistowską definicję państwa, uważanego całkiem słusznie w ustroju kapitalistycznym jedynie za „narzędzie ucisku jednej klasy przez drugą". Wolę się natomiast oprzeć na nieposzlakowanej o socjalistyczną „herezję" nauce burżuazyjnej, na opinjach jej luminarzy, jej teoretyków. Z konieczności muszę się streszczać i organiczać do rzeczy najważniejszych, do opinji najbardziej miarodajnych, a zarazem najbardziej dla omawianego tu zagadnienia charakterystycznych. Jeden z najwybitniejszych w Polsce znawców w zakresie nauki o państwie profesor uniw. poznańskiego, **Ant. Peretiatkowicz,** określa państwo, jako „trwały związek ludzi, na pewnej przestrzeni ziemi stale osiedlonych, pod władzą najwyższą", budując — jak widzimy — swą definicję z trzech składników **konkretnych:** terytorjum — ludność — władza. Peretiatkowicz uważa, że państwo jest „tylko formą życia społecznego", i dlatego **„państwo i społeczeństwo nie mogą być sobie przeciwstawiane".***)

Słynny teoretyk nauki o państwie, nieżyjący już Georg **Jellinek,** który wespół z Francuzem — **Esmein'em** reprezentuje przeważającą dziś t. zw. prawną teorję państwową, uważa państwo za „osobę prawną", za **konkretny** podmiot praw i obowiązków. Według Jellinka **), państwo jest najważniejszem zjawiskiem społecznem, „opierającem **się na zorganizowanej woli ludzkiej**". To zjawisko ma charakter dynamiczny: „państwo znajduje się **w stałym ruchu,** którego obrazy chwilowe tylko podaje społeczna nauka o państwie i nauka prawa „państwowego". W zakończeniu swej „Nauki ogólnej o państwie", Jellinek uważa za właściwe zaakcentować, że „wszelkie **formalno - jurydyczne wyobrażenia o wszechpotędze państwa,** które przy stawianiu hipotetycznem mają swe uzasadnienie, znikają, jeżeli ze świata możliwości jurydycznych spoglądamy w rzeczywistość społeczną".

Oto są poglądy wybitnych przedstawicieli objektywnej nauki o państwie, jakże odległe od najrozmaitszych „formalno - jurydycznych" fikcyj o wszechpotędze państwa, tak gorliwie krzewionych i szczepionych przez kancelarje i gabinety cywilne różnego kalibru dyktatorów. Tam — państwo, jako coś żywego, konkretnego, złożonego z realnych czynników i przez nie określonego, — tu — rzecz „sama w sobie", niepojęta i nieuchwytna abstrakcja, tajemnicze bóstwo, złe, mściwe i w głodzie wciąż nowych ofiar nienasycone, **łaskawe — tylko dla kapłanów statolatrji** (kultu państwa) i posiadaczy najwyższych jej tajemnic. Dlaczego i skąd powstała — jako praktyczna konieczność — ta przepaścista różnica, na to pytanie odpowie nam może m. in — psychologja.

***

Znakomity psycholog współczesny, uczeń Freuda i pionier t. zw. psychologji indywidualnej, zmierzającej ku celom społeczno - wychowawczym, — **Alfred Adler,** dowodzi współistnienia w duszy ludzkiej dwóch zasadniczych tendencyj, określających, przez takie lub inne ustosunkowanie się wzajemne, to co nazywamy charakterem człowieka. Jedna z tych tendencyj jest **dążenie do władzy,** chęć przewodzenia, wywyższania się nad innymi; drugą — poczucie spólnoty ludzkiej, pragnienie solidarności, współdziałania, wywoływane przedewszystkiem, niezawsze nawet uświadomionem, przekonaniem o niedostateczności sił jednostki ludzkiej wobec groźnych i nieobliczalnych potęg natury. Zalecając rozwijanie i kształtowanie naturalnego pędu do spólnoty, Adler zarazem ocenia surowo jako aspołeczne dążenie do władzy i nazywa je „największem złem w kulturze ludzkiej".

W postaciach despotów, dyktatorów, cezarów i autokratów wszystkich epok, dzisiejszej oczywiście nie wyłączając, to pragnienie władzy, te ambicję bezwzględnego panowania, to dążenie do usadowienia się ponad wszystkiem i wszystkimi — znajdujemy w stopniu najsilniejszym i w formie najbardziej zgęszczonej. Psychika tyrańska, „samodzierżawia" przemawia i ujawnia się przy każdej okazji afektem niepohamowanego **niczem gniewu.** „Ludzie tego pokroju— mówi Adler *) przy najlżejszem uchybieniu ich poczuciu władzy odpowiadają wybuchem gniewu"... Osobnicy cierpiący na chorobliwy przerost ambicyj, są to „zarozumialcy, w najwyższym stopniu drażliwi, którzy **nie znoszą nikogo obok lub ponad sobą,** którym stale potrzebne jest poczucie wyższości, dlatego też ustawicznie czyhają, czy im w jakiś sposób nie uchybiono i czy ocenia się ich dość wysoko"... W zwierciadle psychologicznej analizy Adlera, z której tu tylko główne rysy przytoczyć mogę, odnajdziemy bez trudu typowy obraz duchowy dawnych i współczesnych dyktatorów, — „mężów opatrznościowych" i t. p. owładniętych chorobą wielkości osobników.

Ale przecież osobnicy ci, ani przed otoczeniem bliższem, ani przed „poddanymi" nie chcą i nie mogą zdradzać swych prawdziwych nastawień wewnętrznych, ujawniać tego, co jest istotną siłą motoryczną wszystkich ich poczynań. Zjawia się wówczas **potrzeba jakiejś maski ochronnej,** jakiegoś pięknego, porywającego tłumy przebrania, pod którem dałaby się wygodnie ukryć oddawna mianem grzechu śmiertelnego piętnowana — pycha. I wtedy na scenie rządów dyktatorskich zjawia się przez usłużnych reżyserów podany rekwizyt — „państwa", — państwa jako mętnej fikcji, przeciwstawionej społeczeństwu, państwa — bezcielesnego straszydła, pozbawionego cech rzeczywistych i konkretnych. Operowanie tą fikcją, znaną ze wszystkich konstytucyj i zasadniczych ustaw faszystowskich daje dyktatorowi (i jego służbie) ogromne korzyści. **„Takie** bowiem państwo, będące nie „podmiotem praw i obowiązków", lecz figurą retoryczną w ustach autokraty — do niczego przecież nie obowiązuje, a maskować może wszystko. **Takie** państwo **nie może niczego nakazać,** ani niczego **zakazać,** ani nawet zaprotestować przeciwko nadużyciom przy posługiwaniu się jego imieniem popełnianym. Złuda wielkości dyktatora, złuda czystości intencyj jego podkomendnych są tym sposobem chronione i salwowane. **Kryterja prawne i moralne jednocześnie istnieć przestają;** rozpływają się i rozpuszczają w jedynie „zbawczem" i „miarodajnem" pojęciu faszystowskiego „państwa". Sam dyktator utożsamia się zkolei z tem pojęciem i dzięki temu staje się czynnikiem nadrzędnym, wszechpotężnym, decydującym o życiu i śmierci rządzonych. Nieokiełznane dążenie do władzy, która jest — mimo pozory odmienne — tylko **odwrotną stroną poczucia niepełnowartości,** osiąga triumf zupełny, stan nasycenia, przestaje nawet nieraz ujawniać się aż do chwili, oczywiście, gdy ktoś ośmieli się uchylić dyktatorskiemu pragnieniu wyższości. Wówczas następuje — wybuch.

Upadek „rządów autorytatywnych" i koniec zabawy w „państwo totalne" przyjdzie wtedy, gdy cierpliwi „poddani" poznają się wreszcie na oszukańczych sztuczkach reżyserji „państwowej", przejrzą jej prawdziwe, patetycznie maskowane, cele i — stracą cierpliwość. Prędzej czy później to się stać musi, **bo — „niema systemu, któryby był bardziej okrutny i poniżający dla wolnego narodu, niż dyktatura".**

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

*) Dr. Antoni Peretiatkowicz. Państwo współczesne. Poznań, 1924. P. str. 1 — 2.

**) Dr. Jerzy Jellinek. Ogólna nauka o państwie. Warszawa. 1921. P. str. 10 i n.

*) Alfred Adler. Znajomość człowieka. Charakter.—Warszawa. (1934) P. str. 268.

Konfrontacja

Na oczach całego świata rozgrywają się wypadki, które przejdą do historji jako bardzo cenny dokument przeżywanego przez ludzkość przełomowego okresu.

Te wypadki — to *zwycięstwo faszyzmu* w Niemczech i Austrji, towarzyszące temu zwycięstwu zjawiska a przedewszystkiem *metody,* jakie faszyzm stosuje wobec — wyłącznie! — ruchu robotniczego, metody, stanowiące jedyną rację i jedyny cel istnienia faszyzmu, wykazującego po zatem zupełną nicość, *absolutny brak jakiejś ogólnej myśli twórczej.*

Nie jednemi co prawda drogami szło zwycięstwo faszystowskie w obu wspomnianych krajach.

Hitleryzm dochodzi do władzy — przy skwapliwej pomocy najskrajniejszej niemieckiej reakcji: junkrów i ciężkiego przemysłu — dzięki niepojętemu obłąkaniu społecznie różnorodnych a przez kryzys spauperyzowanych mas, zbyt nieoświeconych i ciemnych, by mogły rozumieć właściwe przyczyny swego ciężkiego położenia.

Wypadki w *Austrji,* to tylko wtórne zjawisko jakby echo tego, co stało się w Niemczech; faszyzm austrjacki zdobywa sobie panowanie przez „zwycięstwo", w parudniowych walkach ulicznych, odniesione nad uzbrjonymi oddziałami socjalnej demokracji, przez „zwycięstwo" którego trwałości nikt dzisiaj jeszcze ocenić nie potrafi.

Po za tą zresztą różnicą — której za nieistotną uważać nie można — faszyzm niemiecki i austrjacki, wykazują w swem działaniu podobieństwa tak bliźniacze, że co do właściwej, wewnętrznej treści *„duchowej"* tego, jak chcą nacjonaliści, *„narodowego odrodzenia"* (!), nikt żadnych absolutnie złudzeń żywić nie może i nie będzie.

Powiedzieć tyle tylko, że *faszyzm* jest „ruchem" politycznie i społecznie wstecznym, to mało, za słabo i nie właściwie.

Przedewszystkiem nie można go uważać za żaden masowy ruch społeczny w tym sensie, jaki nadajemy zwykle dążeniom ludzkich mas, do jakichś doskonalszych form bytu. Jest to bowiem tylko — mówiąc poprostu — zupełnie ordynarna *próba obrony dotychczasowego ustroju społecznego,* próba — z tego właśnie powodu — oparta na gwałcie, na zbrodni i na bez przykładnem w historji okłamywaniu i oszukiwaniu społeczeństwa.

Czemże hitleryzm zdobył tłumy zbiedzonych przez gospodarkę kapitalistyczną a ciemnych drobnomieszczan, chłopów lub bezrobotnych jak nie nawskroś *oszukańczą demagogją,* która skradłszy socjalizmowi nazwę i wiele jego programowych postulatów i zaprawiwszy to antysemicką i odwetową podlewą, załamała — narazie — niemiecki ruch robotniczy a oszołomioną szalbierczemi obiecankami gawiedź uliczną zaprowadziła w służbę kapitalistycznego przywileju, przystrojoną, jak w kolorowe szmatki, hitlerowską „organizacją pracy"...?!

Dziś te same masy mogą już widzieć i nawet widzą jak zostały okłamane, ale przy pomocy kohort uzbrojonych — pod hasłami naturalnie „narodowemi" czy „mocarstwowemi" — zostały tymczasem tak wzięte „za mordę", że trudno dziś przewidzieć, jakiego trzeba czasu, zanim cofnięty w podziemia socjalizm i niesiona przezeń kultura społeczna, do tego stopnia przeniknie społeczeństwo niemieckie, że stanie się zdolnem do obalenia rządów taką drogą zdobytych.

Wiadomo przecież, jak krwawo zostały stłumione w szeregach hitlerowskich bunty tych naiwnych elementów, które głoszony przez Hitlera „socjalizm" pojmowały na serjo.

Z całej paruletniej agitacji, która hitleryzmowi torowała powoli drogę do rządów i ze wszystkich obietnic, jakiemi roiły się odezwy „narodowych socjalistów", zostało po ich zwycięstwie „zrealizowane" tylko takie jakieś bezprzykładne zdziczenie, takie rozpasanie gwałtu, zwierzęcości i ciemnego fanatyzmu, że świat cały— ceniący przecież kulturę niemiecką — w zdumieniu spoglądał na to widowisko, jak na jakiś poprostu obłęd masowy, który niewiadomo na czem się skończy. Obozy koncentracyjne. rabunek cudzych domów i majątków, mordy i okrucieństwa nad bezbronnymi i starcami, pogromy ludzi „innej rasy", palenie dzieł najgłębszych myślicieli — oto drogi „odrodzenia narodowego zanim wreszcie pod wpływem protestów i oburzenia świata, uspokoiło się ono trochę na to by w codziennej już „normalnej" niby pracy pokazać jak jest... jałowem i pustem.

Ale zato cały 15-letni *społeczny i kulturalny* dorobek niemieckiej klasy robotniczej — stanowiący tem samem dorobek *całego społeczeństwa* — leży w gruzach a społeczeństwo w okowach.

Dla oceny „walorów" jakiemi austrjacki faszyzm wzbogacił cywilizację nowoczesną wystarczy to, co „chrześcijański" arcypobożny i dla tego specjalnie przez Watykan „uhonorowany" *Dollfuss,* ze swymi kompanami *Feyem i Starhembergiem,* pokazał w Wiedniu....

Piętnaście lat najwspanialszej twórczej na terenie Wiednia pracy socjalistycznej: budownictwo i polityka mieszkaniowa, szkolnictwo, hygiena społeczna i szpitalnictwo, opieki nad dzieckiem i t. d. i t. d., wszystkie te dzieła tyloletniego cywilizacyjnego wysiłku, cenione i podziwiane przez inne kraje — ba nawet przez wrogów Socjalzmu bez zastrzeżń uznawane— poharatane granatami a domy robotnicze, *środowiska kultury nowoczesnej,* zrabowane i oddane — *komu?!* T. zw. „chrześcijańsko - socjalnym", a więc ciemnym klerykalnym zrzeszeniom, które te środowiska oświaty będą teraz zamieniać na miejsca średniowiecznego obskurantyzmu.

Patronował i błogosławił temu „odrodzeniu narodowemu" szacowny „opiekun" z poza Alp, który do władzy szedł również poprzez demolowanie i rabunek domów robotniczych dokonywane przez zdeklasowany motłoch uliczny, przez gwałty, więzienia, tajemnicze mordy a na piedestale „wodza" trzyma się dzisiaj przy pomocy ucisku, tak powszechnie znanego, że z ostatnich np. „wyborów" śmiała się cała europejska prasa, nawet burżuazyjna.

Socjalizm i jego wróg - faszyzm! *Cywilizacyjna kulturalna i społeczna rola i misja socjalizmu i „dzieła" przez faszyzm dokonane.*

Oświata powszechna, dobrobyt społeczny, postęp i wolność a — zdziczenie, grabieże, mordy, gwałty, ucisk, ciemnota i nędza mas ludzkich z której tylko występek się rodzi...

Tak wygląda konfrontacja *socjalizmu* z faszyzmem przed trybunałem historji.

Ale jeszcze coś — dla uzupełnienia.

Socjalizm szedł wszędzie do władzy tylko świetlaną, słoneczną drogą, na której nikt nie znalazłby krzywdy dosłownie niczyjej.

Upojone okresem wolnościowym i przez samą już wolność wyszlachetniałe masy robotnicze, chowane w duchu Socjalizmu, nie myślały przed laty 15 o żadnym „odwecie" za lata ucisku i o „zemście" na jego sprawcach, wszędzie przystępując do przebudowy społecznej tylko — pod kątem dobra, naprawdę, *powszechnego.*

Dopiero próby obrony zagrożonego przez pochód socjalizmu kapitalistycznego ustroju, próby podejmowane przez dyktatury faszystowskie różnych krajów, objawiły światu inną „filozofję społeczną": że *niema mowy o „romansach" w starciu dwóch światów — tego, co ginąc próbuje się ratować przy pomocy najbardziej ponurych, drapieżnych i zbrodniczych metod i tego, co jego miejsce zająć ma i musi.*

Kcz.

Krach ekonomiczny w Trzeciej Rzeszy

Hitlerowskie Niemcy przechodzą ciężki kryzys ekonomiczny, wywołany ogromnym spadkiem wywozu i brakiem złota i dewiz zagranicznych, jako pokrycia waluty. Pokrycie to spadło już poniżej 8% i wynosi obecnie 245 miljonów mk., co stanowi mniej, niż dwa razy tyle co posiada Austrja, która liczy dziesiątą część ludności Niemiec. Wywóz niemiecki spadł w ciągu r. 1933 nie mniej niż o 5 miljardów 212 miljonów fr. francuskich, z czego na samą Francję przypada ok. 570 miljonów fr.

Spadek pokrycia zaznaczał się już przed objęciem władzy przez **Hitlera,** ale za jego rządów spadek pogłębiał się stopniowo i stale. Ogromny spadek wywozu przypisać należy nietylko polityce gospodarczej Niemiec, odgradzających się murami celnemi od innych krajów, ale przedewszystkiem **BOJKOTOWI** Niemiec przez granicę. Bojkot zadaje Niemcom dotkliwe ciosy.

Rząd hitlerowski pragnie uniknąć inflacji, ale wątpić można, czy to mu się uda. Naiwnie wydano zakaz wwozu surowców i półfabrykatów włókienniczych do 6 maja r. b. Nad całym importem rozciągnięto surową kontrolę. Rząd zapowiada, że nie będzie płacił najbliższych długów międzynarodowych i już zakomunikował Stanom Zjednoczonym, że rata w wysokości 50 miljonów dolarów, przypadająca 31 marca, nie zostanie wypłacona. W kraju hitlerowcy „oszczędzają" na robotnikach i bezrobotnych. Rząd chełpi się, że w r. ub. wydał na zasiłki dla bezrobotnych tylko 200 miljonów mk. wobec 750 miljonów z roku poprzedniego. Ma to być dowodem, że bezrobocie spadło w tym samym stosunku co wysokość zasiłków. Tymczasem bezrobocie zmniejszyło się jedynie o 840 tys., co daje ok. 1/7 ogółu bezrobotnych, podczas gdy sumę zasiłków obcięto prawie czterokrotnie.

Ale i ten spadek bezrobocia pochodzi jedynie stąd, że wprzągnięto setki tysięcy robotników do przemysłu wojennego, do obozów pracy, które są niczem innem jak zamaskowanemi koszarami, do robót publicznych o charakterze wojskowym.

Nie oszczędza się natomiast na subsydjach dla fabryk sprzętu wojennego, na wydatkach na szturmówki hitlerowskie (1 miljard rocznie!), na propagandzie hitleryzmu w kraju i zagranicą, na pensjach dygnitarzy hitlerowskich, na paradach i uroczystościach.

Takiej gospodarki nie wytrzymałoby najbogatsze w świecie państwo, cóż dopiero — zadłużone Niemcy, bombardowane zewsząd bojkotem!

Rząd hitlerowski robi wysiłki uzyskania pożyczki zagranicznej, głównie w Stanach Zjednoczonych, gdzie Niemcy są najwięcej zadłużone i dlatego spodziewają się, że wierzyciel w trosce o swe miljony dopomoże dłużnikowi. Ale mało jest widoków, by bankierzy amerykańscy zaufali **Hitlerowi** i jego niepoczytalnej gospodarce.

Trudno też przedstawić sobie, jakim sposobem **Hitler** wybrnie z ciężkiej sytuacji obecnej. Środki, dotąd zastosowane, nie przyniosą ratunku, a mogą jeszcze bardziej pogłębić kryzys, gdyż wstrzymanie importu do Niemiec skazuje eksport na dalsze kurczenie się.

Gdyby zaś doszło do inflacji, to hitleryzm znalazłby się jakby w osaczonej twierdzy, która możeby długo się broniła, ale w końcu musiałaby się poddać.

Jan Nepomucen MILLER

Pod 87° szer. północnej

(urywek z powieści*)

Bohaterskiej załodze „Czeluskina" i śpieszącym jej na pomoc drużynom ratowniczym poświęca — autor.

Ilja Własow, dwudziestoletni telegrafista urzędu pocztowego w Tobolsku, po powrocie do domu wieczorem manipulował długo i bezskutecznie przy swym amatorskim radjoaparacie, szukając połączenia z Moskwą.

Miano nadawać o tej porze przemówienie tow. Siedowa do wszystkich komsomolskich organizacyj, rozsianych na rozległem terytorjum Republiki Radzieckiej.

Mowa miała zawierać zlecenia dla brygad szturmowych młodzieży komunistycznej, mającej ułatwić władzom przeprowadzenie rekwizycji należnych państwu zapasów zboża w miejscowych kołchozach.

Ilja Własow, czynny i oddany p... towarzysz, z rosnącą niecierpliwością zapalał i gasił lampki katodowe, skleconego przez siebie mozolnie radjoaparatu, nie chcąc ani słowa uronić z cennego przemówienia wodza partji i jednego z wybitnych organizatorów pięcioletniego planu gospodarki rolnej na Syberji.

W izbie było chłodno i ciemno.

Dwulinjowa lampa naftowa z trudem usiłowała rozproszyć stłoczoną w kątach grubą gęstwę mroku.

Własow był zły i zniecierpliwiony.

Już było 12 minut po 8-ej.

Mowa miała trwać 35 minut; chwile stracone rwały się w strzępy pod zgrabiałemi palcami niecierpliwego młodzieńca.

Oddychał szybko, chrapliwie.

Wilgotna mgła oddechu osiadała na lśniącem srebrze lamp katodowych, pokrywając je siwym nalotem.

Tracąc nadzieję, raz jeszcze na chybił trafił przekręcił mutrę eliminatora.

Nareszcie...

„Do wszystkich, do wszystkich, do wszystkich"...

Nie — to nie to.

Zdumiony Własow, wpatrzony bezwolnie w tekturową konchę głośnika, daremnie usiłował rozróżnić skroś trzasków i szelestów ostre i dźwięczne, dobrze sobie znane, dźwięki mowy tow. Siedowa.

Nie — to nie było to; ktoś jednak niewątpliwie nadawał, aparat chwytał fale.

Przesunął korbę regulatora.

Słuchał:

„S. O. S. — S. O. S. — S. O."...

Po pierwszych znakach alarmowych znanego sygnału Własow chwycił ołówek, notował chciwie:

„S. O. S."...

„Ekspedycja polarna kpt. Boccioniego... rozbicie pod 87°12'23" szer. półn... połudn... spalony... część załogi... S. O. S... — S. O..."

Słuchał jeszcze w straszliwem, gorączkowem napięciu, lecz prócz głuchych trzasków i łoskotu, poświstów jakoby burzy dalekiej nie dosłyszał już nic i nie zrozumiał nic.

Nie żałował Własow straconej prelekcji wpływowego towarzysza.

Wiadomość, którą przypadkowo udało mu się przejąć, była nawet dla niego ważniejsza od mowy tow. Siedowa

Piersi rwały mu się od szybkiego oddechu, gdy przenosił na czystą ćwiartkę papieru te bezcenne, poszarpane słowa, na które świat cały czekał od dni dziesięciu.

Przed dwoma tygodniami bowiem na czele świetnie wyposażonej wyprawy ruszył na północ włoski badacz polarny kpt. Boccioni; towarzyszyło mu 12 uczonych specjalistów i 18 ludzi załogi.

Przez 10 miesięcy w stoczniach państwowych w Neapolu budowano i montowano sterowiec, który miał być wyrazem ostatniego słowa techniki.

Lot próbny z Rzymu do Spitzbergu potwierdził najśmielsze nadzieje, jakie pokładano w aparacie.

Przed dwoma tygodniami śród salwy pożegnalnej stu wystrzałów armatnich ruszył sterowiec „Roma" na biegun północny, gdzie po zakotwiczeniu miał się zatrzymać i w ciągu dni kilkunastu prowadzić badania naukowe w miejscach trwałego spoczynku ludzi na miarę Rossa i Franklina, na szlakach zastygłej drużyny Mawsona, lodowego obłędu i bohaterskiej śmierci Mertza i Ninnisa.

Nocą i dniem w New - Yorku, Leningradzie, w Rzymie i Stockholmie przed witrynami komunikatów prasowych i radjowych depesz stały tłumy niecierpliwe, podniecone, chwytające wieści o losach wyprawy.

Była to pierwsza wyprawa, która miała się ośmielić wylądować tam, gdzie przez stulecia myślą ledwie sięgano, potem okrętem i skrwawioną stopą usiłowano dotrzeć jak Nansen, Sverdrup i zwycięski Peary lub, gdzie niedawno Byrd jeszcze i Amundsen docierali wzrokiem z samolotu lub sterowcą, unoszącego się z szybkością 180 klm. na godzinę.

Boccioni miał wylądować i rozbić czasowy obóz na biegunie.

W stałej komunikacji ze światem przy pomocy szeregu radjoaparatów odbiorczych i nadawczych miał być najdalej wysuniętą placówką człowieka na wywieisku ruchomej kry nieprzejrzanej głębi oceanu, śród eksplozji szkarłatnej borealnych zórz.

Dwa tygodnie temu sterowiec opuścił Rzym.

W triumfalnym locie nad stolicami Europy — Paryżem, Berlinem, Wiedniem, Pragą, Warszawą — skupił na sobie zbiorową wolę człowieka ciepłem falującego oddechu godzącego w niepokonaną twardziznę lodów północy.

Przez dwa dni zatrzymał się na wypoczynek i uzupełnienie zapasów w Leningradzie, zabierając do gondoli trzech znanych badaczy polarnych rosyjskich.

Ukończono ostatnie przygotowania.

Długo łopotał na wietrze czerwony sztandar Republiki Radzieckiej, nim zniknął z oczu uczestników wyprawy, unoszonej obecnie przy sprzyjającej pogodzie na śmigłach rozgranych motorów z szybkością 200 klm. na godzinę.

Od czasu opuszczenia Leningradu przez dwa dni radjoaparaty „Romy" nadawały szczegółowe i obszerne komunikaty z Archangielska, wyspy Kałgujew, Nowej Ziemi, Ziemi Franciszka Józefa..

Ostatni komunikat, donoszący o przelocie nad północnym krańcem archipelagu Ziemi Franciszka Józefa, zapowiadał zamieć i burzę.

Sterowiec, obciążony grubą warstwą zlodowaciałego śniegu, musiał lot zniżyć i unosił się na wysokości 2000 mtr. nad powierzchnią lodów.

Dalszych wiadomości jednak już o losach sterowca nie odebrano.

Daremnie anteny wszystkich największych radjostacyj świata usiłowały nawiązać łączność z zagubioną wśród lodów polarnych „Romą".

Daremnie tłumy bezsenne kołatały do okien redakcyj.

Daremnie wyszarpywano sobie świstki gazet, nie dostrzegając krzyczącego cicera depesz o obradach konferencji rozbrojeniowej w pałacu Ligi Narodów...

O WOJNIE CHIŃSKO-JAPOŃSKIEJ.

O REPARACJACH I MORATORJUM...

O PLANIE ROOSEVELTA...

— — — — — — — — — — — — —

Drżącemi z niecierpliwości rękoma chwycił Własow, wydartą burzom polarnym, kartkę ułamkowego komunikatu.

Za chwilę znajdzie się w urzędzie telegraficznym.

Za chwilę już będzie wiedzieć o niej Moskwa.

Za chwilę — Warszawa, Berlin, Paryż.

Za chwilę świat cały — zastygnie w niepokoju o los konkwistadorów przestrzeni, zagubionych w obszarach lodowatej zadumy.

---

*) Fragment wstępny, znajdującego się na wykończeniu poematu osnutego na losach jednej z wypraw polarnych.

Na krze lodowej pod Biegunem

Pierwsze zdjęcie z katastrofy „Czeluskina"



Za kołem polarnem

okręt uwięziony w lodach

Na froncie oświaty i kultury

Bibljoteki Z. Z. K.

Nawiązując do artykułu tow. **Próchnika** o znaczeniu dla organizacyj robotniczych czytelń i bibljotek, chcę słów parę napisać o pracy bibljotecznej **Zw. Zaw. Pracowników Kolejowych** (ZZK.) i zachęcić inne Związki, oraz Stow. **„Szklane Domy"** do opisania, jak pracują ich bibljoteki. Wiadomości takie będą niezmiernie ciekawe dla wyjaśnienia czytelnikom znaczenia pracy bibljotek o charakterze społecznym, oraz dla sprawy szerzenia czytelnictwa dobrej książki — i zaspokajania potrzeby czytania.

ZZK., budując pracę bibljoteczną, jako najważniejszą formę pracy oświatowo - kulturalnej, na mocnych podstawach budżetowych (10% od zasadniczej składki członkowskiej), powierzając ją fachowo wyrobionym i klasowo uświadomionym pracownikom — dochodzi do rozbudowy sieci bibljotek o przeszło 72,000-tomowym księgozbiorze.

Sieć bibljotek ogarnia swemi wpływami około 9,000 czytelników w 139 punktach, rozrzuconych po całej Polsce wzdłuż linij kolejowych.

Dla otrzymania liczby czytelników indywidualnych należałoby liczbę wyżej podaną pomnożyć przez 2 lub 3 (czł. rodziny), gdyż na kartę czytelnika-członka wypożycza cała rodzina, a niekiedy i przyjaciele, nie należący do Związku.

Na całość organizacji sieci bibljotek ZZK. składają się: Centralna Bibljoteka wraz z Bibljoteką Naukową, Bibljoteki własne Kół (Oddziałów) i Bibljoteka Ruchoma.

Największą poczytnością cieszą się książki w **Bibljotekach Ruchomych**, które jakgdyby same przychodzą do rąk czytelników i docierają w najdalej położone miejscowości, w „zapadłe dziury" kresowe, wszędzie, gdzie się tylko znajduje prawdziwy przyjaciel książki — zetzetkowski bibljotekarz.

Książki do kompletów bibljoteki ruchomej dobierane są indywidualnie, stosownie do potrzeb czytelników, do ich zainteresowań, do ich większego lub mniejszego oczytania i uświadomienia.

W wielu naszych Kołach przyjście nowej skrzynki bibljoteki ruchomej jest „świętem" i dla czytelników i dla bibljotekarza. Bibljotekarz z radością przegląda nowe książki; jakby wita się z niemi. Są znajomi autorzy, są dzieła już znane przez niego, a zamówione dla czytelników, są nowości księgarskie — książki zupełnie nowiutkie, niedawno wydane, ciekawe... nieznane. Każdą sam chciałby przeczytać — lecz myśli przedewszystkiem o czytelnikach... Oni się zgłoszą całą masą — już wiedzą o nowym transporcie.

Co komu dać? Książki przyrodnicze, nowe wynalazki, podróże... książki o życiu i pracy... ciekawe powieści... książki dla młodzieży...

Znając swoich czytelników, cieszy się ten pośrednik - bibljotekarz jeśli może wypożyczyć każdemu według upodobań.

Zamiana kompletów odbywa się przynajmniej dwa razy do roku.

Koła posiadające własną bibljotekę, tem chętniej odświeżają księgozbiór, wypożyczając z Centrali bibljotekę ruchomą; niektóre posiadają jednocześnie po kilka kompletów (400 i więcej tomów), tworząc w ten sposób bibljoteki z księgozbiorem płynnym.

Jedną z takich bibljotek ruchomych z księgozbiorem płynnym jest wypożyczalnia przy **Centrali ZZK. w Warszawie (Czerwonego Krzyża 20).** Księgozbiór tej bibljoteki tem się różni od księgozbiorów stałych, że przy ograniczonej liczbie książek (około 2-ch tysięcy) są w niej zawsze tylko książki poczytne i zawsze są najświeższe nowości. Książki już „wyczytane" lub niepoczytne nie zalegają półek, lecz stale zamieniane są na inne, zamówione przez czytelników.

Jest to jeden z najżywszych księgozbiorów, jakie istnieją w bibljotekach.

Łatwość zamiany książek w bibljotece Centralnej, lub włączenia kilku egzemplarzy tego samego dzieła, tworzy z tej bibljoteki placówkę doświadczalną o wielkiej wartości. To też nic dziwnego, że w krótkim czasie po otwarciu bibljoteki - wypożyczalni, napływ czytelników był tak duży, że zarząd zmuszony był wprowadzić ograniczenia w przyjmowaniu nowych.

Do „uprzywilejowanych" czytelników tej bibljoteki należą **kolejarze,** przyjmowani niezależnie od miejsca zamieszkania w Warszawie i okolicach podmiejskich, pozatem członkowie innych Związków Zawodowych, i publiczność prywatna, ograniczona terytorjalnie do najbliżej zamieszkałych.

Z pośród młodzieży — przedewszystkiem młodzież proletarjacką, pracującą i bezrobotną ze względu na trudności dostępu jej do źródeł wiedzy i nauki. Liczbę młodzieży szkolnej pod wpływem konieczności Zarząd bibljoteki zmuszony był ograniczyć.

O tem jak są czytane książki i które cieszą się największem powodzeniem zarówno w bibljotece - wypożyczalni w Warszawie jak i w kompletach bibljotek ruchomych, wysyłanych na prowincję, będziemy musieli zająć się osobno i podać do wiadomości w następnym artykule.

BIBLJOTEKARKA.

Kronika T. U. R.

AKADEMJA T. U. R. W JEDLICZU POWIATU KROŚNIEŃSKIEGO

Uroczyście odbyła się akademja, poświęcona omówieniu prac oświatowo-kulturalnych towarzyszy wiedeńskich w ostatniem piętnastoleciu, a zarazem całego dorobku socjalistów w Austrji, przy równoczesnem przedstawieniu przyczyn i przebiegu ostatnich bohaterskich walk robotników w Wiedniu i całej Austrji.

Akademję zagaił tow. *Tebich,* potem młodzi turowcy wygłosili okolicznościowe deklamacje, a referat — tow. poseł Z. *Piotrowski.* Uroczystość odbyła się w sali kina TUR-a, która nie mogła pomieścić wszystkich uczestników w liczbie ponad 350 osób. Oprócz bowiem robotników z miejscowej rafinerji, były delegacje z 10 miejscowości całego powiatu krośnieńskiego, jak np. z Brzezówki, Żarnowca, Krosna, Potoku, Zagórza i t. d. Wielu towarzyszy przybyło pieszo z odległości 18 km.

Uczestnicy rozkupili masowo książkę „Bojownicy jutra", z kasy TUR-a jedlickiego wyasygnowano 50 zł., a z drobnych składek wpłynęło 12 zł. 5 gr. na ofiary walk w Austrji.

Po akademji odbyła się konferencja instrukcyjna z członkami TUR-a przy udziale sekretarza generalnego.

WSKAZANIA ORGANIZACYJNE

W ciągu tygodnia Oddziały T.U.R. otrzymają okólnik, w którym poruszone zostaną sprawy związane ze zjazdem, z odczytami (pisanemi) i inne. Odnośnie odczytów Oddziały zamawiają w Sekretarjacie Generalnym T.U.R. odpowiednią ilość, wpłacając uprzednio na pokrycie części kosztów po 50 gr. za egzemplarz.

Z PRAC ODDZIAŁÓW T. U. R.

Piotrków Trybunalski oparł swoją pracę turową w okresie sprawozdawczym na bibljotece, z której korzystało 99 osób, które przeczytały 4320 książek, w tem ¾ beletrystyki. Nadto odczytów odbyło się 16 przy udziale od 50 — 800 osób. Oddział wysyła prelegentów do okolicznych Oddziałów, jak np. do Sulejowa, Tomaszowa i Bełchatowa. T.U.R. prowadzi koło gimnastyczne i sportowe, a Organizacja Młodzieży T.U.R. pracuje w 4 sekcjach, z której sekcja samokształceniowa prowadzi kurs języka niemieckiego i nauk społecznych, ponadto działają sekcje chóralna, dramatyczna i gazetki ściennej.

Socjaliści austrjaccy w naszej przeszłości partyjnej

Ruch socjalistyczny **narodu niepaństwowego** ma — poza wszelkiemi trudnościami, wspólnemi Socjalizmowi wszystkich narodów i krajów — swoje **specjalne bolączki.** Z jednej strony jest zniewolony przystosowywać się do warunków obcej państwowości, narzuconych mu zzewnątrz i często sprzecznych z jego najistotniejszemi interesami żywotnemi. Z drugiej — musi stale wysuwać swoje specjalne postulaty, wynikające z faktu niewoli politycznej i **ucisku narodowego** — postulaty, nie zawsze dobrze rozumiane i dostatecznie oceniane nawet przez najbliższych sojuszników w walce o wyzwolenie proletarjatu, przez towarzyszy narodowości panującej.

Polski ruch socjalistyczny w dobie niewoli musiał zużywać dużo wysiłków energji na zwalczenie tych specjalnych trudności. I nie można powiedzieć, aby zasada międzynarodowej solidarności proletarjatu była wobec niego zawsze stosowania konsekwentnie przez wszystkich sąsiadów. Potężna Socjalna Demokracja Niemiec wprawdzie liczyła w swych szeregach duży zastęp towarzyszy, rozumiejących i oceniających należycie znaczenie P. P. S., jej dążeń programowych i rolę polskiego ruchu socjalistycznego. Wystarczy tu przypomnieć imiona wielkich twórców Socjalizmu naukowego — **Karola Marksa i Fryderyka Engelsa** lub takich praktyków jak **Wilhelm Liebknecht** czy **Jerzy Ledebour**, którzy zawsze spieszyli z braterską pomocą towarzyszom polskim czy to na terenie Międzynarodówki, czy też w pracy kładzenia podwalin samodzielnego polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze pruskim. Ale w miarę tego, jak ruch polski w tym zaborze krzepnął i w miarę tego, jak wymierali starzy przywódcy Socjalnej Demokracji Niemiec, stosunek jej do P. P. S. pogarszał się i w końcu **doszło do zupełnego zerwania między socjalistami niemieckimi a P. P. S. zaboru pruskiego, popartej w tem przez socjalistów polskich dwóch innych zaborów.**

I z socjalistami rosyjskimi, a przynajmniej z kierowniczemi ciałami Socjalnej Demokracji Rosji, nigdy nie dochodziło do żadnego porozumienia organizacyjnego. Skrajny centralizm tej partji zawsze stawał temu na przeszkodzie. Drugi odłam rosyjskiego obozu socjalistycznego — Partja Socjalistów Rewolucjonistów — jakkolwiek objawiała daleko więcej zrozumienia dla dążności P. P. S., to jednak ze względu na odmienność swej podstawy społecznej (raczej chłopskiej niż robotniczej) nie weszła w stały kontakt organizacyjny z PPS.

Zupełnie odmienne było stanowisko **socjalistów niemieckich Austrji** wobec Socjalizmu polskiego. Nie wyczerpywało się ono stałą i systematyczną pomocą polskiemu ruchowi socjalistycznemu w Galicji na Śląsku Cieszyńskim oraz prawdziwie braterskim stosunkom do niego. Przywódcy i teoretycy Socjalnej Demokracji niemieckiej w Austrji posiadali **dokładne zrozumienie kwestji narodowościowej w ruchu socjalistycznym.** Mając do czynienia z różnorodnym narodowościowo proletarjatem państwa Habsburgów, dążyli oni stale do tworzenia i rozwijania takich form organizacyjnych, które czyniły zadość potrzebom rosnących w siły ruchów socjalistycznych narodowości niepaństwowych. Przytem, o ile, naprzykład, w stosunkach między socjalistyczną organizacją czeską a niemiecką nie udało się uniknąć tarć, nieraz bardzo przykrych i zadrażnień dość głębokich, w stosunkach polsko - niemieckich obozu socjalistycznego w Austrji panowała niezmiennie harmonja zupełna. Wielką zasługę miał pod tym względem dr. **Wiktor Adler,** najwybitniejszy wódz i twórca niemieckiej Socjalnej Demokracji w Austrji i jeden z czołowych kierowników Międzynarodówki Socjalistycznej.

Ale znaczenie dla nas Socjalnej Demokracji niemieckiej w Austrji nie ograniczało się jedynie stosunkami w obrębie tego państwa. **Dr. Wiktor Adler** był powszechnie szanowaną i uznaną powagą w socjalistycznym świecie międzynarodowym, a jego słowo posiadało nieraz znaczenie decydujące. I oto, kiedy przeciwko P. P. S. wysuwano ciężkie zarzuty ze strony przeciwników jej programu, wstawał dr. **Wiktor Adler** i rzucał swe ważkie słowo na szalę, jak to było np. na kongresie Międzynarodowym w Paryżu w r. 1900. Obalał wymownie nieuzasadnione zarzuty i dawał świadectwo prawdzie, stwierdzając, że socjaliści polscy z pod sztandaru P. P. S. są niezłomnymi i ofiarnymi bojownikami o sprawę robotniczą. I zdanie dr. **Wiktora Adlera,** przywódcy proletarjatu austrjackiego, przechylało szalę.

To też dziś zorganizowany robotnik polski, śpiesząc z pomocą ofiarom krwawej przemocy faszyzmu austrjackiego, powinien pamiętać, że w ten sposób nietylko spełnia obowiązek, płynący ze zrozumienia międzynarodowej solidarności proletarjatu, ale że zarazem **spłaca stary dług głębokiej wdzięczności Socjalizmowi austrjackiemu za to wszystko, co dla nas „minionych dni" czynił.**

LEON WASILEWSKI.

Średniowiecze

Przed kilku laty jeden z „liberalnych" premjerów „pomajowych" — i zarazem minister oświaty — wydał słynny okólnik O PRZYMUSIE PRAKTYK RELIGIJNYCH w szkołach państwowych i prywatnych.

Całkiem niedawno, jak już donosiliśmy, władze szkolne przesłały kierownikom szkół rozporządzenie, nakazujące UCZĘSZCZANIE NA LEKCJE RELIGJI nawet dzieciom rodziców bezwyznaniowych.

Obecnie, niejaki ks. Jaglarz, projektodawca nowej, odpowiednio spreparowanej ustawy małżeńskiej, zapowiedział w publicznym odczycie, że kler katolicki zwróci się do Rządu z wnioskiem o wydanie ustawy OGRANICZAJĄCEJ MOŻLIWOŚCI PRZEJŚCIA KATOLIKÓW NA INNE WYZNANIE.

Niezadługo dowiemy się zapewne, że w opracowaniu jest dekret o... PRZYMUSIE WIELKANOCNEJ SPOWIEDZI również dla dorosłych i pełnoletnich, i że uchylenie się od tego nakazu grozi karą grzywien i — więzienia.

Apetyty kleru, zaostrzone znakomicie — wprowadzonym przez „sanację" — podatkiem kościelnym, wzrastają w miarę jedzenia w sposób nieprzyzwoicie gwałtowny. Duchowieństwo wie, że może dziś WYMUSIĆ WSZYSTKO od tych, którzy zabiegają gorliwie o względy kleru, aby „w razie czego" zapewnić sobie i błogosławieństwo i order papieski.

Niektórzy pisarze i politycy reakcyjni dają często wyraz pragnieniom „POWROTU DO ŚREDNIOWIECZA"... Jeśli chodzi o kwestję tolerancji, a raczej nietolerancji, religijnej — ten „powrót do średniowiecza" stanie się w Polsce, już w najbliższej przyszłości, smutną lecz prawdziwą rzeczywistością. *Bd.*

Jakim będzie czerwony Londyn?

Zaledwie w miesiąc po tragedji bohaterskich towarzyszów wiedeńskich nadeszła wiadomość, że największe miasto w Europie po raz pierwszy wybrało socjalistyczną radę miejską. Londyn stał się czerwonym. A Londyn ma cztery razy tyle mieszkańców co Wiedeń. Ponadto, gdy Wiedeń jest stolicą małego państwa, zubożałego i nazewnątrz bezsilnego, to Londyn jest stolicą jednego z najpotężniejszych państw na świecie. A gdy w Austrji większość mieszkańców stanowią zacofani. klerykalni chłopi, to w Anglji nowoczesny proletarjat wielkoprzemysłowy stanowi cztery piąte ludności. Pozatem, gdy w Austrji demokracja była zdobyczą świeżą i dla wielu niezrozumiałą, to Anglja jest kolebką parlamentaryzmu. Praworządność jest w Anglji wyjątkowo głęboko zakorzenioną; to też Rząd angielski, któryby się chciał z czerwonym Londynem uporać barbarzyńsko prostą metodą Dollfussa, ryzykowałby stokroć więcej, niż ryzykował Dollfuss. A chociaż Wielki Wiedeń był na prawach autonomicznego „kraju", na równi z Austrją Dolną czy Styrją, gdy Wielki Londyn jest tylko na prawach „hrabstwa", t. zn. powiatu, to przecież w praktyce autonomja Londynu wcale nie jest mniejsza od dotychczasowej autonomji Wiednia, a spoczywa na podstawach o wiele trwalszych. Dlatego zdobycie Londynu jest dla międzynarodowego socjalizmu wspaniałą wygraną, która więcej niż przeciwważa utratę Wiednia. Klęska wiedeńska na długo uniemożliwiła promieniowanie socjalizmu wiedeńskiego na prowincję i wieś; zato londyńskie zwycięstwo promieniuje na całą Anglję, i z łatwością może decydować o losie najbliższych wyborów do parlamentu angielskiego, rzetelnych wyborów do prawdziwego parlamentu o rzeczywistej władzy ustawodawczej. A wybór angielskiego parlamentu o większości socjalistycznej wprawdzie i dla Anglji nie oznaczałby jeszcze zakończenia walki o socjalizm, raczej dopiero początek walki rozstrzygającej; niemniej taki wybór całej Europie nadałby zmienione oblicze.

Coprawda, na razie jeszcze mało czytamy o już dokonanych czynach nowych panów Londynu. Przeważnie czytamy dopiero o projektach i o przygotowaniach. Trzy wielkie kwestje skupiają na sobie uwagę londyńskich towarzyszów: **kwestja opieki nad bezrobotnymi,** kwestja **szkolnictwa** i kwestja **mieszkaniowa.** Co do bezrobotnych, to oczywista rada miejska znieść bezrobocia nie może, mógłby to uczynić dopiero socjalistyczny Rząd angielski. Lecz opieka nad bezrobotnymi ma być odtąd wykonywana w całkiem innym duchu niż dotychczas. Stary, konserwatywny magistrat niestrudzenie śledził za każdym groszem ubocznych dochodów bezrobotnego, aby mu wszystkie te grosze potrącać z zapomogi. Jeśli pracujący syn połowę zarobków oddawał bezrobotnej matce, to matka otrzymywała tylko połowę zapomogi, tak że poświęcenie syna nic a nic w położeniu matki nie polepszało. Te wszystkie szykany mają teraz ustać. Inaczej niż dotąd ma być traktowana sprawa wysyłania londyńskich bezrobotnych na prowincję do tak zwanych „ośrodków przeszkolenia", gdzie się ich głównie zatrudnia przy zalesianiu nieużytków. Socjaliści nie są temu przeciwni, o ile chodzi o młodych robotników w stanie kawalerskim; za okrucieństwo natomiast uważają odrywanie żonatych robotników od rodzin. To też tego rodzaju „zesłańców" już zaczęto sprowadzać napowrót do Londynu.

Co do szkolnictwa, to socjaliści zamierzają przedłużyć naukę w szkole powszechnej o rok, pomnożyć stypendja dla ubogiej dziatwy i z wytężoną czujnością dbać o to, żeby ani jedno dziecko, uczęszczające do szkoły nie było głodne.

Taktycznie najważniejsza jest w obecnej chwili w Anglji kwestja **mieszkaniowa.** Ona to w Londynie dała socjalistom zwycięstwo; w tej kwestji bowiem, jak to nawet rozumni przeciwnicy stwierdzają, wyborcy po socjalistach spodziewali się rzetelnej akcji na wielką skalę, przedewszystkiem zaś akcji natychmiastowej. Towarzysze nasi zamierzają w ciągu najbliższych lat wybudować setki tysięcy nowych mieszkań, mimo przystępnej ceny odpowiadających wszelkim wymaganiom zdrowotnym. Jednocześnie chcą się energicznej, niż się to dotychczas działo, zabrać do burzenia kamienic zaniedbanych, brudnych, niezdrowych, hodujących zdziczenie, w jakich wciąż jeszcze dość znaczne odłamy ubogiej ludności Londynu się gnieżdżą. Odszkodowanie, jakie ze względu na istniejące ustawy przyznać wypadnie właścicielom tego rodzaju kamienic, ma być możliwie niskie. Także puste grunty pod nowe domy mieszkalne mają być w miarę potrzeby przymusowo nabyte za cenę możliwie umiarkowaną. Co do typu mieszkań, to bliżej centrum miasta, gdzie wysoka cena ziemi zmusza do intensywnego wyzyskania małych przestrzeni, będzie się budować bloki wielopiętrowe; zato bliżej obwodu Londynu mają powstać całe dzielnice małych domków w ogródkach. Pominąwszy ten ostatni, specyficznie angielski rys, towarzysze londyńscy wyraźnie zaznaczają, że w swojej akcji mieszkaniowej pragną się wzorować na czerwonym Wiedniu, sądząc, że to będzie najlepsze uczczenie pamięci męczenników wiedeńskich.

w. g.

Z minionych dni

Kartki ze wspomnień

Było to w r. 1890 w Paryżu.

Stanisław **Padlewski,** jeden z najczynniejszych organizatorów pierwszego święta majowego w Warszawie, niesłusznie dziś zapomniany, znalazł się na bruku paryskim bez żadnych środków utrzymania, a wskutek nieznajomości języka francuskiego nie mógł znaleść żadnego zajęcia. Wreszcie zmuszony był przyjąć funkcję posłańca w pewnej agencji franko - rosyjskiej, zajmującej się imprezami, które miały na celu zbliżenie wyższej sfery Francuzów i Rosjan.

Pewnego dnia u drzwi naszego studenckiego mieszkanka przy ulicy Campagne - Première stanął nędznie odziany, ale o szlachetnym wyrazie twarzy i pałających oczach Stanisław **Padlewski.** Gwarzyliśmy do później nocy o kraju, o święcie majowem w Warszawie, o nastroju robotników o przyszłości socjalizmu.

Po jego wyjściu rozmawialiśmy jak zrobić, aby takie pogawędki były w szerszem gronie, jak obudzić wśród kolonji polskiej zainteresowanie dla Socjalizmu. Postanowiliśmy założyć **Klub Socjalistyczny,** to jest miejsce, gdzie ludzie sympatyzujący z ideą socjalizmu będą mogli się zbierać, wzajemnie informować o tem, co się dzieje w kraju i swobodnie dyskutować. Lokalu oczywiście nie mieliśmy, a jedynie zamówiliśmy mały pokoik przylegający do pierwszej salki w małej kawiarence przy ulicy St. Marc — w śródmieściu.

W dniu oznaczonym zebrało się kilkanaście zaproszonych przez nas osób, w tej liczbie był i **Mendelson.** Józef przedstawił swój projekt **Klubu socjalistycznego,** który wszyscy zebrani przyjęli, poczem oddał głos **Padlewskiemu.** Słuchaliśmy go z najwyższem natężeniem uwagi, głęboko wzruszeni, przy szklance czarnej dokoła stołu. Gdy skończył było już koło 12-ej g., należało lokal opuścić. Rozchodziliśmy się wyznaczając datę następnego zebrania.

Padlewski był mocno podniecony nerwowo i wyczerpany na siłach. Właściciel kawiarenki zaproponował partję szachów na odpoczynek. **Padlewski** przyjął propozycję i pozostał z nim sam na sam, myśmy poszli do domu.

Na trzeci dzień po owem zebraniu gazety wieczorne ogromnemi literami ogłaszały sensacyjne morderstwo dokonane o g. 11 rano we wspaniałym Hotel de Bade na Boulevard des Italiens na osobie jenerała żandarmerji rosyjskiej **Silwestrowa.** Niewiadomy zabójca znikł bez wieści. Nazajutrz jednak nazwisko już było wiadome, był nim Stanisław **Padlewski.**

Sprawa miała przebieg następujący: **Padlewski** w charakterze posłańca miał doręczyć **Silwestrowowi** zaproszenie na bal franko - rosyjski. Jenerał miał nieprzepartą żyłkę szpiclowania, werbowania szpicli — ochotników. Zobaczywszy przed sobą wysoce inteligentną fizjonomję, kazał swemu Czerkiesowi, który go ani na krok nie odstępował, wyjść z pokoju. Uszczęśliwiony tym niespodziewanym aktem łaski Czerkies wymknął się szybko na bulwar użyć choć kilku chwil wolności. Tymczasem jenerał łaskawie badał inteligencję polskiego szlachcica, okazała się widocznie bardzo zadawalającą, pozostawało jedynie sprawdzenie jego wrażliwości na pieniądze. Otworzył więc szufladkę biurka i wskazując na złote monety zapytał **Padlewskiego** po rosyjsku:

— No, czy chciałbyś mieć tyle pieniędzy?

— Rozumie się, odrzekł **Padlewski.**

— No to i będziesz miał, jeśli tylko będziesz rozumny...

Poczem zamknąwszy szufladkę nachylił się nad biurkiem, aby pokwitować w książce doręczone zaproszenie. **Padlewski** miał browning przygotowany i strzelił z tyłu w głowę...

W pokoju wysłanym dywanami i zawieszonym ciężkiemi kotarami nie rozległ się żaden huk...

Padlewski czekał przez chwilę w przekonaniu , że Czerkies wpadnie natychmiast, ale ten się nie zjawiał. Wyszedł zwolna na korytarz, ale i tu go nie było. Zszedł więc ze schodów i minąwszy biuro hotelowe wyszedł na bulwar. Zdawało mu się, że go policja ściga, nikt jednak nie zwracał na niego uwagi. Szedł więc dalej przyzwyczajony do pieszych wędrówek, rozmyślając do kogoby mógł wstąpić bez obawy narażenia gospodarza swą osobą. **Przypomniał sobie, że kiedyś nosił list Mendelsona** do tow. **Duc - Quercy,** tam więc skierował swe kroki. Drzwi otworzyła mu żona, towarzysz D. Q. był nieobecny. **Padlewski** łamaną francuszczyzną powiedział jej, że zabił **Silwestrowa.** Pani **Duc - Quercy** będąc przekonaną, że ma do czynienia z obłąkanym, wprowadziła go do gabinetu męża i zamknęła na klucz.

Duc - Quercy wróciwszy z miasta wiedział już o dokonanem morderstwie i zrozumiał, że to była prawda. Chodziło teraz o to, jak i gdzie ukryć „przestępcę" zanim policja go wytropi. Postanowiono ulokować go w mansardzie zajmowanej przez pewnego młodego towarzysza Francuza, który właśnie od kilku dni się ożenił. Młoda para ustąpiła więc, a **Padlewski** siedział tam zamknięty. Dostarczono mu żywności, ale niestety palił namiętnie i dym tytoniowy, wydobywający się przez szpary mógł go łatwo zdradzić. A tymczasem prasa, puszczając wodze fantazji, podsuwała różne przypuszczenia i motywy zbrodni. Na wszystkich granicach czujność była nakazana, najwytrawniejsi detektywi byli wyznaczeni do wynalezienia **Padlewskiego.** Jeden z dzienników podał wiadomość, że na parę dni przed morderstwem odbyło się tajne zebranie „nihilistów rosyjskich", na którem zapadł wyrok zgładzenia **Silwestrowa** na wypadek, gdyby **Zofja Ginsburg** wpadła w ręce policji. Zachodziło przypuszczenie, że to ów właściciel kawiarenki wysnuł ten pomysł i zakomunikował go policji, — oczywiście groziłoby to nam, jako organizatorom zebrania, conajmniej wyrzuceniem z granic Francji. Okazało się jednak, że to była zwykła kaczka dziennikarska.

Na szczęście też fotografja Padlewskiego, dostarczona przez żandarmerję warszawską za pośrednictwem konsula rosyjskiego w Paryżu, a reprodukowana we wszystkich dziennikach nie była wcale do niego podobną, na fotografji był to młody student, a w Paryżu był to człowiek zniszczony nędzą i pracą w warunkach nielegalnych.

Dalsze przechowywanie **Padlewskiego** w takich warunkach stawało się z dnia na dzień trudniejszem, trzeba było za wszelką cenę ułatwić mu ucieczkę zagranicę. Udano się po radę do znanej literatki **Sévérine,** nieporównanie szlachetnej i ofiarnej, dla której każdy „przestępca polityczny" był świętością. Ta namówiła swego przyjaciela Georges **de Labruyère,** redaktora dziennika **„L'Eclair"** do wykonania tego czynu. O wyznaczonej godzinie **Sévérine** oczekiwała na **Padlewskiego** w dorożce i zawiozła go do znajomego fryzjera. Wyszedł stamtąd zmieniony do niepoznania i tegoż wieczora jako Dr. **Wolff** wyjechał sleepingiem z **Labruyèrem.** Ten zaś uprzednio puścił zręcznie plotkę, że ma sprawę honorową do załatwienia w Hiszpanji i wyjedzie ze swym lekarzem na pojedynek. Wsiedli do pociągu idącego do Włoch. Na granicy w Modenie **Labruyère** zaprezentował naczelnikowi stacji D-ra **Wolffa** i przechadzał się z nim ostentacyjnie po peronie.

Wróciwszy do Paryża tę niezwykle sensacyjną podróż opisał w swym dzienniku **„L'Eclair"** p. t. **Jak umożliwiliśmy ucieczkę Padlewskiemu"..**

Sam zamach miał olbrzymi rozgłos, burżuazja francuska oburzała się, że jakiś „nihilista" śmie psuć dobre stosunki i nadwerężać aljans Francji z potężnym carem Wszechrosji, ale klasa robotnicza powitała czyn Padlewskiego z gorącem uznaniem.

Labruyère oczywiście miał sprawę sądową, policja nie lubi być wyprowadzoną w pole, ale sąd potraktował to, jako dziennikarską namiętność reportażu sensacyjnego i skazał go tylko na 13 miesięcy więzienia, zwolniono go jednak po 6-u tygodniach.

A Padlewski tułał się przez trzy miesiące po Włoszech, Sycylji, Malcie, aż wreszcie wyjechał do Ameryki, gdzie wskutek nędzy i braku pracy rewolucyjnej, która była jego żywiołem, **odebrał sobie życie..**

IZA ZIELIŃSKA.

Robotnicy Zjednoczonych Zakładów Wapiennych w Rudnikach

Walczą o prawo do życia

(Kor. wł.).

W dniu 12 marca r. b. Centralny Związek Robotników Przemysłu Chemicznego R. P. Oddział w Częstochowie wniósł memorjał do Zjednoczonych Zakładów Wapiennych **„Wapnorud“** w **Rudnikach o zawarcie umowy,** robotnicy bowiem pracują po 9 i ½ godziny, zarabiając po zł. 1 gr. 80, kobiety 80 gr. dziennie, a kowale zł. 2 gr. 92.

Na dzień 20 marca r. b. Inspekcja Pracy wyznaczyła konferencję z wspomnianemi Zakładami. Tymczasem na konferencję przedstawiciel Zakładów **nie przybył,** a firma ograniczyła się do przysłania pisma do Inspekcji Pracy, oświadczając, aby rokowania przenieść do Warszawy do Zarządu Głównego. Postawienie w ten sposób sprawy przez Dyrekcję Wapienników wzburzyło robotników, którzy w dniu 21 b. m. o godz. 2 popoł. zebrali się pod kantorem; delegaci odczytali i wręczyli pismo Dyrekcji, domagając się odbycia konferencji i zawarcia umowy na warunkach wyszczególnionych w memorjale, przesłanym w dniu 12 b.m. przez Centralny Związek Rob. Przem. Chemicznego. Po wręczeniu pisma robotnicy rozeszli się do pracy.

W dniu 26 b. m. odbyła się II konferencja, zwołana przez Inspekcję Pracy, na którą przybył Dyrektor Zakładów i prokurent firmy z Warszawy, lecz oświadczył, że nie ma pełnomocnictw, a więc na temat podwyżki nie może rozmawiać i domagał się odłożenia konferencji do dn. 12 kwietnia r. b. Tłomaczył się, że główny akcjonarjusz p. Alfred Przeworski jest chory i dopiero po jego wyzdrowieniu może być mowa o podwyżce płac.

Sekretarz Centr. Zw. Rob. Przem. Chemicznego tow. **J. Gronkiewicz** i delegaci robotników oświadczyli, że odpowiedź mogą dać dopiero po porozumieniu się z robotnikami. O godz. 4-ej popoł., po wysłuchaniu sprawozdania z przebiegu konferencji, **robotnicy jednomyślnie proklamowali strajk, który rozpoczął się od godz. 4 popoł. dn. 26 b. m.**

Dyrekcja i **policja,** chcąc złamać solidarną walkę robotników o prawo do **życia,** zachowują się zgodnie z przykładem „Częstochowianki“.

Specjalną gorliwość okazuje policjant Nr. 2923. Gdy w dniu 28 b. m. sekretarz tow. J. Gronkiewicz przybył na **Wapienniki** do strajkujących robotników, celem odbycia zgromadzenia i poinformowania ich, to pomimo, że wszyscy robotnicy należą do Związku i okazali temuż policjantowi swoje legitymacje, ten nie opuścił sali i pozostał na zgromadzeniu. Po skończonem zgromadzeniu przybył komendant posterunku P. P. z Rędzin Nr. 2584, który oświadczył, że ma polecnie ze Starostwa, aby nie pozwolić na odbywanie zebrań i przebywanie sekretarza Związku wśród strajkujących robotników (!!).

Oto jeszcze jeden kwiatuszek z terenu pow. Częstochowskiego, świadczący o łamaniu ustawy o zgromadzeniach i o teroryzowaniu robotników walczących o swoje minimalne prawa.

W Brześciu nad Bugiem

„Sanacyjny“ Z.D.K. okazał się siedliskiem złodziejów

Znana jest pracownikom kolejowym na terenie **Brześcia** „państwowotwórcza“ działalność Z. D. K. i to wszystko co administracja kolejowa robiła, aby uratować ten wielce „zasłużony“ związeczek przeznaczony do rozbijania solidarności konduktorów.

Kiedy kilku uczciwych konduktorów chciało się usunąć od zgnilizny panującej w ZDK. i zapisało się do Z. Z. K. wówczas — jako wiadomo — administracja poprzenosiła ich na różne krańce Dyrekcji, ażeby ludzi odstraszyć od występowania z Z. D. K. i utrzymać kramik zetdekowski.

Skutki tej opieki nie dały długo na siebie czekać. Wkrótce policja zdemaskowała brzeski Oddział Z. D. K., jako **przytułek złodziejów.**

Za poprzedniemi aresztowaniami poszły dalsze...

Jeszcze z początkiem grudnia 1933 roku został aresztowany sam „pan prezes“ Z. D. K., niejaki **Stańczuk** i sekretarz Z. D. K. **Liśman.**

Podczas dochodzenia policyjnego jednemu z tych „działaczy“ odebrano skórki futrzane, które mają pochodzić z kradzieży, a kupione zostały od innego, który siedzi w więzieniu.

Po aresztowaniu całej tej zetdekowskiej szajki złodziejskiej — **lokal „związku“, który się mieści na stacji Brześć Centralny — został zlikwidowany, „sztandar“ zaniesiono do kościoła, urządzenie lokalu zostało sprzedane i w ten sposób przestała w Brześciu istnieć zgnilizna moralna, która się nazywała** ZDK.

Jakżeż jednak dziś wyglądają i co sobie myślą ci panowie, co to bronili tej zgnilizny i jej patronowali...?!

Dwa światy w Wyszkowie

Ci, którzy kradną—i ci, którzy umierają z głodu

(Kor. wł.).

Do roku 1930 gospodarka w m. Wyszkowie była, według „sanacji“, pod psem, a to dlatego, że nie brali w niej udziału śpiewacy z I Brygady.

Od roku zaś 1930 nastąpiła gwałtowna zmiana, a mianowicie: **złożono z urzędu Zarząd miasta, rozwiązano Radę miejską i obsadzono komisarza rządowego, niejakiego p. Pełczyńskiego.** Wówczas to niejaki p. **Lucjan Drużyna,** ówczesny członek Rady miejskiej z ramienia „rolników“, począł śpiewać I Brygadę — i wołać w niebogłosy, że „teraz dopiero „uzdrowi się“ gospodarkę miejską“, gdyż p. komisarz ma silną rękę“.

Oczywiście jako I-brygadzista i w dodatku pierwszy na terenie m. Wyszkowa p. **Drużyna** został przez p. komisarza obdarzony posadką buchaltera, którą to posadkę piastował nawet po wyjeździe z Wyszkowa p. komisarza. **W lutym 1931 r. p. Drużyna kierował akcją wyborczą do Rady miejskiej, był organizatorem Kółka Rolniczego i właścicieli nieruchomości, to też nic dziwnego, że złapał na lep tutejszych rolników, a tych jest u nas prawie 50% — i „sanacja“ wprowadziła: burmistrza, viceburmistrza, 1 ławnika i 5 radnych.**

Za czyny „bohaterskie“ p. **Drużyna** z biegiem czasu został: 1) Prezesem sklepu Stowarzyszenie Spółdzielcze „Spółka“. 2) Prezesem Kółka „Rolniczego“ i prezesem Stow. „właściciel nieruchomości“. 3) Prezesem Kasy Oszczędności. 4) Prezesem „Strzelca“. 5) Prezesem miejscowego Klubu BBWR, a nawet 6) Viceprezesem Klubu B. B. na powiat pułtuski.

P. Drużyna począł wystawiać różne wekselki, które żyrowali mu niemal wszyscy rolnicy i właściciele nieruchomości; jakże nie żyrować, jakże nie ufać wielkiemu człowiekowi? Ponieważ jednak p. **Drużyna** dbał li tylko o własną kieszeń, nic dziwnego, że sprawa oparła się o prokuratora.

To też kiedy w dniu 17 marca r. b. na Posterunku Policji Państwowej w Wyszkowie sędzia śledczy przesłuchał świadków i p. Drużynę, **to z miejsca kazał go aresztować.** Do następnego dnia, t. j. 18 b. m. przetrzymano p. Drużynę w areszcie miejscowym, zaś w dniu 18 b. m. odstawiono go do więzienia w Pułtusku. Podczas przeprowadzania p. Drużyny z aresztu miejscowego do autobusu, kursującego z Wyszkowa do Pułtuska, wielu mieszkańców wyległo przyjrzeć się filarowi „bezpartyjnej partji“ (tak przynajmniej ochrzczono u nas klub B. B.).

Są jeszcze i inne kwiatki tego rodzaju, a mianowicie:

W tartaku państwowym w Wyszkowie był kierownikiem niejaki p. Zygmunt Janczur, też wielki „filar“ klubu B. B., pozatem bigot wielki, nazywany „zacności“ człowiekiem.

Chodzą słuchy, że ten filar B. B. w listach płac popełnił „pomyłki“. Dostał się także za kratki.

Na tem nie koniec: znalazł się i trzeci filar B. B., niejaki p. **Jerzy Siemiński.** Pan ten był **kierownikiem Kasy Komunalnej w Wyszkowie,** a że jednocześnie był **członkiem czynnym i popierającym „Strzelca“,** więc myślał, że mu wszystko ujdzie bezkarnie i poszedł śladami dwuch pierwszych, a rezultat był taki, że... i on powędrował za kratki.

Panowie Janczur i Siemiński po kilku tygodniach więzienia zostali zwolnieni do sprawy za kaucją, zaś p. Drużyna tyczasem siedzi.

⁂

Ciekawe są poczynania kierowników tartaku państwowego na tle walki z bezrobociem.

Gorliwcy ci, pewnie kandydaci do orderów, **znieśli angielską sobotę,** a czas pracy wynosi **8 godzin 20 minut,** ponieważ panowie ci wiedzą, że 20 minut robotnicy marnują przed faktycznem rozpoczęciem pracy (!!).

Skoro państwowy warsztat pracy przedłużył czas pracy, prywatne przedsiębiorstwa zastosowały się do tego, również więc huta i drugi tartak przedłużyły pracę (!!).

⁂

Do charakterystyki miejscowych stosunków, a ściślej mówiąc — miejscowej nędzy warto jeszcze dodać, **że miejscowe szwaczki (chałupniczki) za całodzienną pracę (o ile uda im się przez dzień wyrobić 300 guzików!!), zarabiają... 24 grosze (!!!).**

Może są tacy, którzy nauczą robotnice Wyszkowa, **jak można wyżyć za 24 groszy dziennie!!!**

Jest to tak potworne, że wprost uwierzyć w to trudno.

Pożar w czasie „akademji imieninowej“

To, oczywiście, prowokacja!...

„Obrona Ludu“ donosi z Lubichowa, pow. Starogard:

Tutejsze Koło BBWR urządziło w dn. 18 marca b. r. „uroczystą akademję“ ku czci Marszałka Piłsudskiego. Któż by tam o tem wspominał, albo temu się dziwił, przecież obchodów tego rodzaju odbywa się tysiące. Ale ta lubichowska akademja wyróżniła się czemś, co ją uczyni głośną w całej Polsce. Nietyle może ją, ile pewnego gorliwego pana, urzędnika.

Otóż podczas trwania akademji wybuchł w sąsiedniej wiosce niespodziewanie pożar. Jeden z miejscowych obywateli, spostrzegłszy to, pobiegł do sali, **gdzie odbywała się uroczystość,** aby zaalarmować znajdującą się tam niemal w komplecie straż pożarną.

Rzecz jasna i zrozumiała. Inaczej jednak osądził to pan przodownik policji Byk. w tym obchodzie osobiście biorący udział. Bystrym rozumem swoim osądził, iż ów alarm to jakaś prowokacja i umyślne zakłócenie uroczystości. Porwało go więc oburzenie. Już on pokaże buntownikom! **Podwładnemu policjantowi rozkazał owego robiącego alarm obywatela aresztować i odprowadzić na posterunek, strażakom zaś kategorycznie zakazał wychodzić z akademji przed jej zakończeniem.**

Na tem tle zaszedł incydent, o którym, ze zrozumiałych względów, nie wspominamy.

Czyż tu nie trzeba kiwać głową?

Komisja dla zbadania

wypadków austrjackich

W związku z krwawemi wypadkami w Austrji w lutym r. b. utworzona została w Paryżu specjalna komisja śledcza pod patronatem wybitnych prawników oraz pisarzy: Henri **Barbusse,** Romain **Rolanda,** Ilji **Ehrenburga oraz wielkich organizacyj robotniczych i kulturalnych.** Komisja ta wysłała następnie do Austrji specjalną delegację, która w ciągu 2-ch tygodni zbadała na miejscu przebieg wypadków i ich konsekwencje. W najbliższym czasie komisja śledcza ma ogłosić odpowiedzi na kwestjonarjusz, przedstawiony władzom i uczestnikom walk w Austrji przez wymienioną delegację. Kwestjonarjusz ten obejmuje 97 pytań. (PAT).

Pastwienie się nad bezbronnymi

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że były burmistrz Wiednia dr. **Seitz,** który przebywa w więzieniu i którego stan zdrowia jest niepomyślny, otrzymał pozwolenie korzystania z posiłków, dostarczanych mu z miasta. **Inni działacze socjalistyczni natomiast muszą jadać wyłącznie posiłki z kuchni więziennej.** (ATE).

Zredukowanemu robotnikowi

odmówiono renty

i dlatego popełnił samobójstwo

Przed dwoma dniami zmarł tragiczną śmiercią 64-letni J. Jabłoński, zam. w **Dąbrowie.** Po trzechdniowej nieobecności starca, trupa jego odnaleziono z uwiązanym u szyi kamieniem na dnie biedaszybu pod Zagórzem. Śledztwo wykazało, że Jabłoński popełnił samobójstwo.

Jak się dowiadujemy, powodem tragicznego kroku starca była **odmowa płacenia mu należnej emerytury przez Tow. Sosnowieckie i rozpacz z powodu zaglądającej mu w oczy biedy.** Nieszczęśliwy przez 12 lat pracował na kopalni **„Ignacy“** pod Zagórzem, należącej do Tow. Sosnowieckiego i **przez 12 lat opłacał składki do Kasy Brackiej.**

W ciężkiej pracy kopalnianej stracił zdrowie, co stwierdził lekarz powiatowy w Będzinie, **uznając 60 proc. niezdolności do pracy.** Kiedy jednak upomniał się o swe prawo, zdobyte długoletnią, krwawą pracą, **spotkał się z odmową.** Nie pomógł mu również inspektor pracy, u którego szukał pomocy i chociaż zasadniczo przyznał wysłużonemu robotnikowi prawo do emerytury, to jednak poradził dochodzić swych praw na innej drodze.

Niepowodzenie i przeświadczenie o strasznej krzywdzie podziałało tak fatalnie na staruszka, że powziął straszną myśl o samobójstwie, którą wprowadził w czyn.

Czas odnowić prenumeratę na II kwartał i mies. kwiecień

Echa straszliwego zgonu w płomieniach

robotników łódzkich

Na miejsce pożaru przy ul. Południowej w Łodzi przybyła komisja śledcza pod przewodnictwem prokuratora **Dreszera.** Komisja zbadała warunki terenowe zabudowań spalonego gmachu, rozmieszczenia sal i kierunek rozprzestrzeniania się ognia. Stwierdzono, że wszyscy robotnicy, którzy w czasie pożaru ponieśli śmierć lub odnieśli rany, zatrudnieni byli w tkalni braci **Joskowiczów,** mieszczącej się na trzeciem piętrze. Stwierdzono brak dozoru i niedbalstwo ze strony **Joskowiczów.** W tkalni brak było jakichkolwiek urządzeń przeciwpożarowych. Wobec tego prokurator **Dreszer wydał nakaz aresztowania braci Dawida i Pejsacha Joskowiczów.** Ponieważ obaj znajdowali się w tym czasie na terenie spalonej fabryki, obu na miejscu **aresztowano i osadzono w areszcie.** (PAT).

413 i 33!

Pierwsze wydanie wczorajszego „Robotnika“ uległo konfiskacie. Skonfiskowano tytuł i kilkadziesiąt wierszy z artykułu wstępnego.

Jest to

33-CIA

konfiskata naszego pisma w roku bieżącym oraz

413-TA

za rządów sanacji.

Ślub znanego pisarza

Znany pisarz i krytyk literacki p. Antoni *Słonimski* wstąpił w związki małżeńskie z p. Janiną *Konarską* artystką-rzeźbiarką.

Pokwitowania

NA ROB. TOW. PRZYJACIÓŁ DZIECI

Bronisława Kulmanowa w Stanisławowie zł. 5.—

Aresztowanie

domniemanych zabójców

Prince'a

Władze śledcze w Paryżu wydały nakaz aresztowania trzech domniemanych zabójców Prince'a. Są to: baron **Gaetan Heron de Lussats, Paul Venture** i **Francois Spirito.** Dwóch pierwszych aresztowano w Paryżu, trzeciego w Marsylji.

Cała sprawa wykrycia tej bandy przedstawia się dość zagadkowo. Od kilku dni jak wiadomo, bawił w Paryżu osobnik, znany w świecie przestępczym pod przezwiskiem **Angelo.** We wtorek widziano go w towarzystwie barona de **Lussats** w jednej z restauracyj paryskich. **Angelo** jednocześnie chwalił się, że pozostaje w kontakcie z policją w celu ułatwienia dochodzeń w aferze Stawickiego. Otóż dzienniki niedwuznacznie dają do zrozumienia, że aresztowanie **Lussa'sa** oraz jego wspólników **Venture** i **Spirito** nastąpiło naskutek rewelacyj tajemniczego **Angelo.** Rozkaz aresztowania wyszedł z inicjatywy komisarza Bony, który już nie jednokrotnie korzystał z usług osobników znanych w świecie przestępczym.

Aresztowanie de Lussats'a nastąpiło w hotelu „Carlton“, gdzie baron zajmował niewielki pokój. Pawła Venture, znanego pod przezwiskiem Pawła Carbone, zatrzymano w jednym ze skromniejszych hoteli. Przez całą noc trwało dochodzenie i badanie oskarżonych, wreszcie około godz. 10-ej rano władze śledcze wydały nakaz zatrzymania aresztowanych pod zarzutem morderstwa radcy Prince'a, okradzenia go i współudziału w oszustawach Stawickiego.

Tejże nocy aresztowano w Marsylji Francois **Spirito.**

Gaetan Heron de Lussats pochodzi z arystokratycznej rodziny z ks. Monaco. Podawał się za agenta ogłoszeniowego. Był znany w kołach złotej młodzieży, uczęszczał do wszystkich klubów gry w Paryżu i na Rivierze.

Venture pochodzi z Korsyki, w Paryżu występował jako impresarjo, faktycznie jednak był bookmacherem. Operował głównie w Marsylji, chełpiąc się nadawanem mu tam przezwiskiem **„Króla nicponiów“.**

Spirito był niejednokrotnie notowany w kronikach policyjnych. Posiada on podobno znaczne środki pieniężne nieznanego pochodzenia. Operował w Marsylji wśród świata kryminalistów. **Był** oskarżony w swoim czasie o kradzież 400.000 franków jednemu z przemysłowców, zwolniono go jednak z powodu braku dowodów winy. Wszyscy aresztowani wypierają się udziału w morderstwie radcy Prince'a.

Tajemnice atmosfery naszego globu

Podróż do warstwy Heaviside'a -- 500 klm. nad ziemią

Możemy powiedzieć bez przesady, że mamy możność przesyłania znaków porozumiewawczych, w postaci depesz lub rozmów telefonicznych, albo też przy pomocy nieskomplikowanych odbiorników radjowych, możemy słyszeć mowę ludzką i muzykę wszędzie, gdzie stopa ludzka sięgnąć może. W rozpowszechnieniu się fal radjowych, gra decydującą rolę

WARSTWA ATMOSFERYCZNA HEAVISIDE'A.

Istnienie warstwy tej stwierdził na podstawie badań o rozchodzeniu się fal radjowych, uczony angielski **Heaviside.** Nie mógł on jednak oprzeć swych przypuszczeń na podstawie konkretnych faktów, wypływających **z bezpośredniego zbadania tak odległej przestrzeni atmosferycznej.** Intensywne badania prowadzone w całym szeregu krajów nad zjawiskami, zachodzącemi w przestrzeniach wszechświata ponad ziemią, **wyjaśniły szereg zjawisk i uchyliły częściowo rąbek tajemnicy, otaczającej naszą planetę.** Przy pomocy balonów zaopatrzonych w cały szereg instrumentów, ba, nawet małych stacyj radjowych, sygnalizujących w miarę wznoszenia się, wszelkie zmiany w atmosferze, udało się zdobyć szereg ciekawych spostrzeżeń nawet z **wysokości 34,5 klm.** Lot prof. **Picarda** i sowieckich wypraw do stratosfery dały także cenny materjał w postaci bezpośrednich obserwacyj, coprawda tylko do wysokości 20 klm. Ciekawe badania nad promieniowaniem ciał niebieskich uzupełniały te spostrzeżenia tak, że dziś możemy już stworzyć sobie pewien obraz tego, co się dzieje w atmosferze otaczającej ziemię.

W miarę wznoszenia się wgórę, odbywając podróż w stratosferę, przebywamy

PIERWSZĄ WARSTWĘ POWIETRZA,

rozciągającą się do 10 klm. tak zwaną

TROPOSFERĘ.

Temperatura ulega tu **ochłodzeniu stopniowemu, dochodzącecu do —60°.**

W przestrzeni tej **panują niepodzielnie chmury począwszy od ciężkich deszczowych. Ciśnienie powietrza spada stopniowo, skład chemiczny gazów zmienia się, atmosfera jest coraz rzadsza.**

Dalsze wznoszenie się wprowadza nas w tak zwaną

STRATOSFERĘ,

rozciągającą się

DO WYSOKOŚCI 50 KLM.

W tej sferze zachodzi szereg ciekawych zjawisk. **Temperatura przestaje spadać, i dzięki szeregowi procesów chemicznych, wywołanych działaniem promieni słońca na znajdujące się tam gazy, podnosi się do —37°.** Następuje silna ozonizacja (elektryzacja) powietrza. Jesteśmy w stacji klimatycznej, niestety niedostępnej ze względu choćby na niskie ciśnienie, wynoszące zamiast 765 mm tylko ½ mm., jak również ze względu na silne rozrzedzenie powietrza, oraz zmniejszenie ilości tlenu do 10 proc. zamiast 27 proc., na powierzchni ziemi.

W miarę dalszego podnoszenia się, **odczuwamy wzrastającą ozonizację powietrza przy dalszym spadku temperatury,** a na

WYSOKOŚCI 100 KLM.

osiągniemy sferę specjalnie nas interesującą,

SFERĘ HEAVISIDE.A.

Tutaj nowe zjawisko — **silna jonizacja atmosfery.** Promienie świetlne działają na cząstki gazów w ten sposób, że odrywają od nich ładunki elektryczne, skupiając je w pewnych, silnie naświetlonych okolicach. **Dzięki temu powstaje warstwa, odbijająca fale radjowe i kierująca je z powrotem do ziemi na wzór odbicia fal świetlnych od lustrzanej powierzchni.** Proces ten jest uzależniony od szeregu warunków fizycznych i chemicznych, nosi więc charakter zmienny, o czem najlepiej wiemy, słuchając częstych **„fadingów"** w naszych odbiornikach.

Poza tą warstwą

IDĄ OGROMNE PRZESTRZENIE,

o których wiemy tylko tyle, iż są one źródłem

ZJAWISKA ZORZY PÓŁNOCNEJ,

mającej także swój wpływ na fale radjowe.

Na dalszej wysokości

OD 400—500 KLM.

znów występują warstwy, odbijające fale radjowe. Pozatem niewiele wiemy o tych warstwach powietrza.

Koniec Faraona Prusa

Jak już donosiliśmy, w związku z mającem się ukazać jesienią zbiorowem wydaniem dzieł B. **Prusa** pod redakcją p. p. prof. **Chrzanowskiego i Szweykowskiego,** ten ostani w wyniku przeprowadzonych poszukiwań odnalazł w Bibljotece Publicznej w Warszawie autograf **„Faraona",** cenny niezmiernie dla ustalenia ścisłego tekstu, zamierzonego wydawnictwa. Z udzielonych przez prof. **Szweykowskiego** informacyj wynika, że w autograficznym tekście **„Faraona"** znajduje się na kilkunastu kartkach **nieznany zupełnie epilog tej powieści.** Dzieło znakomitego pisarza kończy się bowiem w dotychczasowych wydawnictwach sceną, w której arcykapłan **Herhor,** obrany na **Faraona,** błogosławi kapłana **Pentaura,** opuszczającego dwór władcy górnego i dolnego Egiptu. W autografie epilog zaś przedstawia się w ten sposób, że **Pentaur** przebywa u kapłana **Menesa,** tego samego, który przepowiedział zaćmienie słońca, wyzyskane tak świetnie przez stan kapłański podczas walki z **Ramsesem.** Podczas pełnych głębokich refleksji rozmów dwóch uczonych **Menes** wyjaśnia **dlaczego Ramses musiał zginąć, dlaczego Egipt kłoni się ku upadkowi i dlaczego niechybnie nastąpi odrodzenie państwa egipskiego.** Wspaniały ten epilog, zawierający również **prastary hymn egipski,** kończy się refleksjami sceptyka **Menesa** na temat złudy i nicości ludzkich poczynań.

Prof. **Szweykowski** osobiście skłania się do przypuszczenia, że na usunięcie z powieści **Prusa, znaleziono** obecnie epilogu złożyły się **względy cenzuralne.** Cenzura rosyjska nie chciała pozwolić na refleksje o państwie, na uwagi **Prusa** takie, jak

„trzeba zmienić złote bransolety na miecz stalowy"

i t. d. prof. **Szweykowski** przewiduje **jednak** jeszcze dwie inne możliwości, dla których epilog odnaleziony nie był drukowany. Powieść **„Faraon"** ukazała się w **„Tygodniku Ilustrowanym"** w r. 1896 i zakończona była w 52-gim numerze rocznika. Możliwe jest, że **redakcja pisma nie chciała przerzucać na następny rok zakończenia powieści.** Możliwe jest także, że **Prus** sam wycofał epilog, **ponieważ lubił kończyć swoje powieści znakiem zapytania.**

Oprócz epilogu odnalazł prof. **Szweykowski** 8 pierwszych rozdziałów powieści **„Sława",** które zawierają jakgdyby plan **„Lalki".** W rzeczy samej w r. 1885 w **„Kurjerze Warszaw."** była wzmianka o ukazaniu się **„Sławy",** której II-gą częścią miała być **„Lalka".**

„Sława" jednak nie ukazała się. W znalezionym fragmencie występuje postać prof. **Gneista,** który opisany jest w **„Lalce".** Temat **„Sławy"** osnuty jest dookoła fantastycznej hipotezy, opartej na wynalezieniu metalu lżejszego niż powietrze.

Zagadka szkockiej latarni morskiej

która prawdopodobnie nie zostanie nigdy rozwiązana

Na północno-zachodnim brzegu Szkocji zbudowano w roku 1900 latarnię **morską.** W połowie grudnia tego roku **rybacy zauważyli ze zdziwieniem, że latarnia nagle zgasła i przez szereg następnych wieczorów nie zapaliła się.** Ponieważ na tym szlaku kursowały liczne statki, na wysepkę udała się grupa policjantów celem zbadania tej sprawy. Gdy policjanci wysiedli na ląd nic nie zdradzało, aby na skale miał się rozegrać jakiś dramat. Wszystko było w najzupełniejszym porządku. Latarnia była gotowa do zapalania, szkła doskonale wyczyszczone. Ubrania latarników wisiały na wieszaku. **tylko trzej latarnicy zniknęli bez śladu.** Śledztwo nie dało żadnych wyników. Policja nie znalazła poprostu żadnego punktu zaczepnego, który mógłby wyjaśnić zagadkę zaginięcia czy zniknięcia wszystkich trzech latarników. Nie można było, ustalić, czy wydarzyła się zbrodnia, wypadek, czy też nagła ucieczka wszystkich trzech latarników z niewiadomych przyczyn i w tak tajemniczy sposób, że nikt tego nie zauważył.

Zadecydowano w końcu, że latarnicy padli ofiarą obowiązku. Wobec tego, że na wysepce stwierdzono ślady burzy, wytłumaczono, że jakaś wielka fala musiała pochłonąć latarników. Widocznie tak dziwnie się złożyło, że wszyscy trzej latarnicy stali na tem mieiscu gdzie fala przeszła, a ciała ich znajdują się na dnie morza lub w żołądkach drapieżników morskich.

Po dwunastu latach zjawisko się powtórzyło. Znowu fala morska czy też inna jakaś przyczyna sprawiła, że trzej **latarnicy zginęli bez śladu. Śledztwo** znowu nie dało żadnego rezultatu.

W ostatnich czasach rybacy zauważyli jakieś dziwne zjawisko. Od czasu do czasu w okolicy latarni powstają olbrzymie fale, które lecą ku brzegowi zatapiając wszystko po drodze. Fale te przelewają się często przez wysepkę na której stoi latarnia. Powstało pytanie skąd się wzięły te fale. Niektórzy uczeni przypuszczają, że są one spowodowane przez podmorskie trzęsienia ziemi. Jest to hypoteza zupełnie możliwa, gdyż grunt w tamtych okolicach jest wulkanicznego pochodzenia. Czyżby latarnicy zostali zmieceni przez jedną z tych niespodziewanie pojawiających się fal? Teoretycznie jest to możliwe, ale słabą stroną tych teoryj jest fakt, że dwukrotnie zginęła **cała załoga latarni.** [illegible] że nie znaleziono nigdzie ciał zaginionych. Może kiedyś przypadek wyjaśni tę zagadkę.



SZKOCKA LATARNIA MORSKA w której wydarzyły się tajemnicze wypadki zagnięcia latarników. Piękne i oryginalne zdjęcie latarni dokonano z samolotu.

Planety zmienianją swą barwę

„Die Umschau" zamieszcza ciekawy artykuł o nowych badaniach astronoma niemieckiego, dr. Wilhelma **Beckera,** nad zmienną jasnością planet. W ciągu kilku lat zmieniła się np. jasność **Marsa i Saturna** w sposób nieregularny o przeszło 30%. Perjodyczne zmiany jasności zauważył **Becker u Jowisza,** który osiąga maximum swej jasności w okresie 11,6 lat. Okres zmian jasności **u Neptuna** wynosi 21 lat, u **Urana** 8,4 lat. Przyczyny tego zagadkowego zjawiska nie są jeszcze znane. Pewnem jest tylko, że promieniowanie słońca nie jest bezpośrednią jego przyczyną. Dadzą się one może porównać z wahaniami klimatycznemi ziemi, atoli i w tym kierunku nie sięga wiedza nasza zbyt daleko.

Kto był właściwym wynalazcą telefonu?

W związku z publikacjami, dotyczącemi osoby wynalazcy telefonu, prasa włoska podkreśla, że właściwym wynalazcą był florentyńczyk Antoni **Meucci,** który wynalazku dokonał w 1849 roku. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych uznano za wynalazcę telefonu szkota A. G. **Bell'a,** a obecnie niemieckie pisma techniczne wysuwają jako wynalazcę telefonu nauczyciela Filipa **Reisa** z Friedrichsdorfu (w 1861 r.).

Zauważyć należy, że Antoni **Meucci osiągnął nawet w Ameryce** uznanie pierworodności swego wynalazku, w rezultacie procesu, wytoczonego przez rząd Stanów przedsiębiorstwu, założonemu przez A. G. **Bell'a.**

W 1930 r. ukazała się ciekawa praca inż. Ludwika **Respinghi'ego,** dyrektora **komunikacyj watykańskich** o Antonim **Meuccim** i jego wynalazku, w której autor omawia szczegółowo eksperymenty, dokonane w tej dziedzinie w r. 1837 przez prof. **Page'a** — amerykanina, przez **Reisa** — niemca, **Manzetti'ego** z Aosty — włocha i Karola **Bourseul'a— francuza.**

Notes zaginionego towarzysza podróży Amundsena

Władze sowieckie doręczyły poselstwu norweskiemu notes towarzysza podróży Amundsena — Tessema, znaleziony przez sowiecką ekspedycję polarną na przylądku Czeluskin w opuszczonej chacie, zamieszkałej przez **Tessema** w r. 1918, podczas ekspedycji **Amundsena** na statku **„Manel".**

Notes zawiera szereg spostrzeżeń naukowych oraz szkice raportów dla kierownika wyprawy. Notes, notatki na luźnych kartkach oraz włożone wewnątrz dokumenty osobiste zostaną doręczone wdowie po Tessamie.

Fantazja Verne'a pozostanie fantazją

Komunikacja międzyplanetarna jest jednak możliwa

Prof. **Thirring** wygłosił w Instytucie fizykalnym wykład o możliwości latania w przestrzeni między planetarnej.

Jules **Verne** był zdania, że

uzyskanie prędkości początkowej 11 km. na sekundę wystarczyłoby aby pocisk, wystrzelony z olbrzymiej armaty mógł przezwyciężyć grawitację.

Verne zapomina jednak, że

człowiek nie mógłby wytrzymać tak olbrzymiego przyspieszenia i skutków strzału.

Kurt **Lassawitz** chciał przezwyciężyć grawitację przez skonstruowanie ciał, **nieprzepuszczających „promieni" ciężkości.**

Nowe badania nad grawitacją **położy kres tej utopji.** Przyspieszenie, któreby musiał otrzymać pocisk o wadze 1 tony,

wynosiłoby 11 km. na sekundę.

Lotnicy-akrobaci

dostają krwotoków i zawrotów głowy, jeżeli tylko przez ułamek sekundy zmuszeni są wytrzymać o wiele mniejsze przyśpieszenie przy nagłych zakrętach.

Przy pocisku międzyplanetarnym musiałoby to przyśpieszenie trwać

przez 5 minut.

Ciało lotnika stałoby się 5 razy cięższem.

Wyglądałoby to tak, jakby kasa ogniotrwała o wadze 400 kg. zwaliła się na człowieka. Prof. **Thirring** sądzi, że **strzał z armaty, któraby musiała mieć kilka klm. długości, jest niemożliwy.**

Okręt powietrzny o wadze jednej tony musiałby wziąć ze sobą

27.000 ton materjału wybuchowego.

Prof. **Thirring** twierdzi, że możliwym byłby

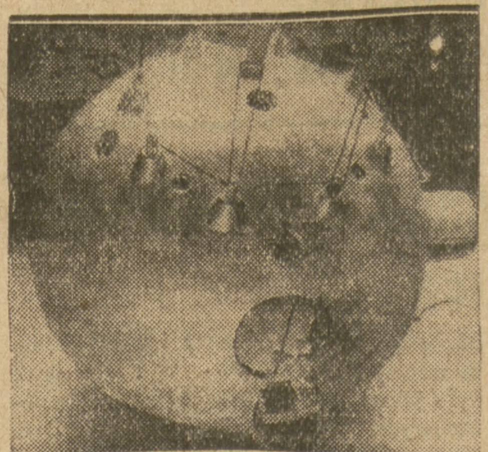
jedynie lot przez stratosferę,

oczywiście po dokonaniu odpowiednich urządzeń technicznych. **Koszta takich lotów byłyby jednak ogromne.**

Niebo jest czarne

Plon naukowy ostatniego tragicznego lotu do stratosfery

Centralne Biuro Meteorologiczne w Moskwie zbadało wyniki obserwacji dokonanych w stratosferze przez tragicznie zmarłą załogę balonu **„Ossoawjachim".** Lotnicy posługiwali się swemi przyrządami prawie do chwili katastrofy. Z poczynionych przez nich spostrzeżeń, srekonstruowanych przez specjalną komisję naukową, na specjalną uwagę zasługują spostrzeżenia, dotyczące **zabarwienia nieba.** Mianowicie, na wysokości 8,5 km. niebo miało **barwę błękitną,** na wysokości 11 klm. **ciemno-błękitną,** na wysokości 19 km. zabarwienie przechodziło w **ciemny fjolet,** na wysokości 21 klm. barwa nieba była **czarna i szaro-fjoletowa,** na wysokości 22 klm. **czarno-szara.** Podczas podróży powrotnej, na wysokości 12 klm. jeden z uczestników wyprawy, **Wasienko,** prawie na chwilę przed katastrofą, przeprowadził ważną analizę stopniowego koloru nieba. Zarówno wszelkie pomiary, jak spostrzeżenia zapisane w dzienniku podróży, wykazują zupełną zgodność z wynikami osiągniętemi przez prof. **Piccarda** podczas jego lotu do stratosfery. Badanie materjałów pozostawionych przez załogę **„Ossowjachim"** odbywają się w dalszym ciągu w Państwowym Instytucie Optycznym ZSRR.



NOWY LOT DO STRATOSFERY.

Znany badacz belgijski COSYNS organizuje nową wyprawę do stratosfery. Na zdjęciu skonstruowana przez niego gondola balonu.

Nowa metoda leczenia reumatyzmu

Prof. **Szczerbak,** dyrektor Instytutu Fizycznych Metod Leczenia w Sewastopolu, opracował nową metodę walki z reuamtyzmem, polegającą na nakładaniu na ciało pacjenta odpowiednio rozgrzanego gipsu. Wyniki tej metody, tak prostej i taniej, są podobno bardzo zadawalniające i będą przedstawione na IV Międzynarodowym Kongresie do Walki z reumatyzmem.

Co wyświetlają kina?

Od niedzieli wyświetlane będą w kinach następujące programy:

ADRIA: „Zdobyć Cię muszę" film hitlerowski z Kiepurą.
APOLLO: „Csibi".
ANTINEA: „Postrach Arizony" i „Przybłęda".
ANTINEA: „Gracz w szachy" i „Slim i Grim".
AMOR: „Pięciu przeklętych dżentelmenów" i polski film.
AS: „Pocałunek skazańca" „Legjon ulicy".
BAJKA: „Człowiek małpa".
CASINO: „Kobieta i bestja".
CAPITOL: „Moje marzenie to Ty" i „Szofer w opałach".

COLOSSEUM: „Burza o brzasku" i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Biały ślad" i „Pat i Patachon jako pasażerowie".
CORSO: „Przybłęda" i rewja.
CRISTAL: „Bohaterski czyn" i „Pozwólcie nam żyć".
CZARY: „Niewidzialny człowiek".
EUROPA: „Al 14 zaginęła".
FAMA: „Romans Mańki Greszynoj"

FILHARMONJA: „Markiza Yorisaka"
FORUM: „Na tropie złoczyńcy".
MAJESTIC: „Skandal w Budapeszcie" i rewja.

HELJOS: „Prokurator Alicja Horn"
HOLLYWOOD: „Marsz Rakoczego" i rewja „Szedł Jasio do Kasi".
IKS: „Ostatnia kompanja" i „Burza nad Zakopanem".
ITALJA: „Adjutant Jego Wysokości".
KOMETA: „Zakazana melodja" i rewja.
LOS: „Pod Twoją Obronę".
LUX: „Cudotwórca".
MEWA: „W twoich ramionach" i „Dziś żyjemy".
MASKA: „Demon Wielkiego Miasta"
MIEJSKI: „Przygoda na Lido". O 4 dla mł. „SOS góra lodowa".

NOWY SPLENDID: „Fortancerka" i rewja.
NOWA TOMBOLA: „Noc w Kairze" i „Dziesiąty kochanek".
OKO PRASKIE: „Człowiek, który ukradł serce".
PALACE: „Baroud" i rewja.

PAN: „Pat i Patachon, jako kompozytorzy" oraz „Tunel".

PETIT TRIANON: „Uśmiech szczęścia" z N. Shearer i „Baby" z A. Ondrą.
PROMIEŃ: „Jego Ekscelencja subjekt" i „Sobowtór".
RIVIERA: „Zamarłe echo" i „Charlie Chaplin".
ROXY: „Pat i Patachon ogrodnicy na pensji żeńskiej".
SOKÓŁ: „Rasputin" i „Ostatnia Carowa".
STYLOWY: „Zdobyć Cię muszę" — film hitlerowski z Kiepurą.
TON: „Królowa szybkości".
UCIECHA: „Zaledwie wczoraj".
UNJA: „Drewniane krzyże" i rewja.

Wczorajsze wypadki

NAGŁE PORODY.

Na Nowem Bródnie, zachorowała przy prowadzona z ulicy 22-letnia Wanda Sobota, bez pracy. Lekarz Pogotowia stwierdził poród i przewiózł chorą do zakładu położniczego im. Ks. Anny Mazowieckiej.

Na rogu ul. Górnośląskiej i Rozbrat, zachorowała wczoraj rano 32-letnia Helena Gordziałkowska, przy mężu. Lekarz Pogotowia stwierdził poród i przewiózł chorą do zakładu położniczego im. ks. Anny Mazowieckiej.

WYPADEK PRZY PRACY.

Na zajętego przy robotach wodociągowo - kanalizacyjnych robotnika na rogu ul. Wawrzyszewskiej i Ostroroga, 34-letniego Jacentego Jurkowskiego, spadł kubeł żelazny.

Lekarz Pogotowia stwierdził poranienie głowy i potłuczenie pleców.

WALKA POLICJANTA Z AWANTURNIKIEM.

Po wyjściu z restauracji na rogu ulicy Okopowej i Żytniej trzej podchmieleni mężczyźni wszczęli z sobą bójkę, która szybko zamieniła się w rozprawę nożową. Przechodnie zaalarmowali przechodzącego przodownika pp., który przy pomocy 2-ch posterunkowych zajście zlikwidował. Lekarz stwierdził u wszystkich awanturników rany cięto - tłuczone głowy i twarzy.

OKROPNY WYPADEK POD PRUSZKOWEM.

Dnia 29 b. m. około godz. 10 rano przebiegając przez linję toru, dostał się pod przejeżdżający pociąg 11-letni chłopiec Rytler Ryszard, zamieszkały z rodzicami w Pruszkowie. Skutki wypadku były fatalne: koła parowozu obcięły chłopcu obie nogi i lewą rękę. Niektórzy z pośród świadków tego strasznego wypadku dostali ataku histerycznego płaczu. Nieszczęśliwego chłopca umieszczono w szpitalu powiatowym.

Sprawa żwirnikowa u inspektora pracy

Sprawa wypowiedzenia umowy zbiorowej przez żwirników i piaskarzy na warszawskim odcinku wiślanym, znalazła się u inspektora II Okręgu.

Chodzi w tym wypadku o podniesienie płac piaskarzom oraz przyjęcie jednego wymiaru łodzi, jako podstawy do obliczania płacy za wydobyty z wody materjał budowlany—piasek i żwir. Dotychczas łodzie są rozmaitych wymiarów, a stąd płace przyjmowane są „na oko". W praktyce przyjęto, że za łódź piasku wydobytego przez 3 ludzi przedsiębiorca płaci 5 zł. Przeciętnie piaskarze wydobywają po 2 łodzie w ciągu dnia.

Ile będzie kosztował nowy dworzec?

Wedle poprawionych obliczeń, w których przyjęto powien spadek cen materjałów budowlanych i robocizny, w Min. Komunikacji oceniają koszty budowy nowego Dworca Centralnego w Warszawie na 18.000.000 złotych. Roboty zależne są w tym wypadku przedewszystkiem od kredytów z budżetu kolei. Tymczasem postępuje rozbiórka starego dworca, z którego, wbrew pogłoskom, nie zostanie ani śladu.

Dla celów dokumentalnych i muzealnych, Min. Komunikacji porobiło zdjęcia fotograficzne. Burzenie dworca starego, pierwszej w Polsce Kolei żelaznej, prowadzone jest obecnie ostrożniej i wreszcie prawidłowo po katastrofalnym wypadku, który wydarzył się przed kilku dniami.

Zwolnienia w magistracie warszawskim

Dnia 29 marca r. b. dyrektor Wydz. Ewidencji Ludności, p. dyr. Tokarski, otrzymał zawiadomienie pisemne o natychmiastowem zwolnieniu go ze stanowiska. Takie same zwolnienia otrzymali niektórzy kierownicy sekcyj tego wydziału. Niektórzy z kierowników Wydziału Ewidencji przeniesieni zostali do innych wydziałów. Są to pierwsze zwolnienia i przesunięcia od czasu przejęcia spraw personalnych i karnych Wydziału Ogólnego przez komisarycznego prezydenta miasta.

Co usłyszymy w radjo?

SOBOTA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 8.00 Program na dzień bieżący. 11.40 Przegląd Prasy. 11.50 Repertuar. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka z płyt. 12.30 Wiadomości meteorologiczne. 12.36 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik Południowy. 15.25 Wiadomości o eksporcie. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Skrzynka Strzelecka". 15.55 Chwilka lotnicza. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Muzyka popularna. 17.05 Koncert. 17.50 Przegląd prasy krajowej. 18.00 Audycja z Krakowa. 19.00 Program na dzień następny. 19.05 Feljeton. 19.20 Muzyka z płyt. 19.45 „Skrzynka pocztowa". 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 Koncert muzyki. 22.00 Audycja religijna. 22.30 Muzyka z płyt. 23.00 Wiad. meteor.

Niedziela, dnia 1 kwietnia.

9.55 Program. 10.00 Transmisja ze Lwowa. 11.57 Sygnał czasu. Hejnał. 12.05 Koncert z płyt. 14.30 Muzyka jazzowa (płyty). 15.00 Audycja wiejska. 16.20 Transmisja ze Lwowa. 16.50 „Kwadrans słynnych artystów". 17.05 Kwadrans literacki. 17.20 „Misterjum Wielkanocne". 18.00 Słuchowisko. 18.40 Kwintet gitar hawajskich. 19.00 Program. 19.05 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.20 Recital śpiewaczy. 19.40 Muzyka z płyt. 20.30 Recital śpiewaczy. 21.00 „Wielkanocna gawęda". 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15 Koncert Wilkosza (ze studja). 23.00 Muzyka lekka.

Poniedziałek, dnia 2 kwietnia.

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. — 9.25 Muzyka z płyt. 10.00 Chwilka gospodarstwa domowego. 10.05 Transmisja z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program. 12.10 Wiadomości meteorologiczne. 12.15 Poranek solistów. 14.00 „Przepowiednie ludowe". 14.20 Muzyka z płyt. 14.50 Słuchowisko wiejskie. 15.20 Lekki koncert 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy. 16.50 Marja Dąbrowska „Wielkanoc" (opowiadanie). 17.05 Transmisja ze Lwowa. 17.45 Muzyka lekka. — 17.55 Recital śpiewaczy. 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 „W chińskim teatrze" — wygł. inż. Kamil Giżycki. 19.00 Program 19.05 Rozmaitości. 19.30 Feljeton. 19.45 Przegląd teatralny. 19.50 „Myśli wybrane". 19.52 Muzyka z płyt. 20.00 Transmisja z Wiednia. 23.00 Wiadomości dla komunikacji lotniczej. 23.05 Muzyka taneczna.

F. FRIEDRICHS.

Tchnienie wiosny

— Mamo! Mamo! idzie wiosna! — woła Hanna, podnosząc ku słońcu blade ręce. Czuje ciepło i blask na swych rękach, policzkach i jasnych włosach, które tworzą złoty wieniec. Długo, całą wieczność, trwała zima i czarna noc. Od owego dnia, gdy po kilku wieczorach pieśni, Johanna Himmelwieser, córka majstra tokarskiego, wstąpiła na scenę, Hanna wielokrotnie przeżywała owe straszne wspomnienia, znajdując w nich wciąż coś nowego, bardziej złego, okropnego...

Najpierw umarł ojciec. Było to w chwili, gdy już zdecydowała się wystąpić ze swemi pieśniami.

Był zawsze przeciwny temu, wykazując możliwie najgorsze skutki jej zamierzeń. Wiedziała, że ojciec kocha ją zbyt silnie i nie chciałby osłabiać jej radości i nadziei. Ale pragnął ją ustrzec przed mamidłami blichtru i dlatego namawiał do pozostania w rodzinie.

— Jesteś za delikatna, twoje ręce, twoja postać i głos i oczy, wszystko to jest za delikatne, aby mogło udźwignąć ciężar wielkiego świata. Zostań u nas i tylko z nami, Hanno, moje dziecię!

Ale serce rwało się, tłukło głośno i radośnie, krew wrzała, więc prosiła tak długo, aż powiedział tak. Kiedy umarł, straciłam wszelką podporę. Matka jest za dobra i spełnia wszystkie moje życzenia.

Na wielkiej scenie bałam się więcej, niż przypuszczałam.

Elektryczne lampy biły we mnie swem białem światłem, oślepiając jak błyskawice.

Tak więc na wstępie życia miałam poznać wspaniałość sławy. Oklaski zalały mnie, jak wielka fala szumiącego morza. Silne skrzydła szczęścia niosły mnie wysoko, niosły, niosły bliżej słońca — słońc, które tam wisiały jako jarzące lampy.

Stojąc na scenie, wpatrzona w światła — odnalazłam siebie. Był to piękny wieczór. Drugiego i trzeciego dnia — takie samo oszołomienie, a czwartego — ach, to zdumiewające: lampy jakgdyby wzmocniono, a ja stałam w platynowem świetlę. Nie zwracałam uwagi na ból w oczach. Lecz nagle. W połowie pieśni czerwona błyskawica przeszyła mi skronie; głos zamilkł i wszystko dokoła stało się czarne. Odtąd powstała noc...

Doktorzy badali, badali i orzekli ciężki stan zapalny oczu. W dotknięciu rąk matki czułam jej płacz i spazm bólu. Świat stał się wstrętny i pusty, tylko czerwone błyski igrały na ścianie przed memi oczami.

Po trzech tygodniach wiedziałam już, że jestem ślepa. Wolno pełzły wietrzne dni zimowe. Matka siedziała przy mnie, na pytanie, czy jest noc i zima, odpowiadała zawsze: „Tak, moje dziecko" i kładła swe gorące usta na mych zbolałych powiekach.

A potem nadszedł trzeci dzień mego nieszczęścia, Rajmund Haggenbacher zaczął coraz rzadziej przychodzić, on, który był dla mnie wszystkiem, całem mojem szczęściem. Jakaś nagła podróż przerwała wreszcie zupełnie jego wizyty.

Zrobiło się cicho. Miałeś przyjechać, ale nie wróciłeś nigdy!

Mijał dzień za dniem, wiatry i burze, na ulicach musiał leżeć śnieg, bo odgłosy kroków brzmiały głucho. Czas był miłosierny, stępił uczucia, goił rany i łagodził cierpienia.

W sercu narastało poddanie się, rezygnacja — aż znów nadeszła wiosna. Poczułam żywsze krążenie gorącej Przyszła tęsknota, rozdzierając blizny.

— Mamo, idzie wiosna! Powiedz, czy przyjdzie jeszcze szczęście?

— Milczysz? Powiedz tak, choćbyś w to nie wierzyła; powiedz tak, a będę mogła marzyć o niem!

Powiewia tchnienie wiosny, słońce posyła ciepła promienie, dzieci bawią się na dworze...

Hanna spogląda w słońce nieruchomemi oczami:

— Wiosno, bądź dobra dla mnie!

Hanna, mała spiewaczka, kładzie się znów na poduszkach, a słońce całuje spragnione wargi.

Nadszedł pewien dzień, a wraz z nim — szczęście!

Rajmund Heggenbacher stanął pode drzwiami, na których połyskiwała w słońcu tabliczka: „Józef Himmelwieser, majster tokarski". Drżącą ręką pociąga za dzwonek, niemal przerażony jego donośnym dźwiękiem.

Pani Himmelwieser zapytuje:

— Proszę, czem mogę służyć?

— Czy... czy mogę mówić z Hanną? ... z panną Joanną Himmelwieser?

W głębi mieszkania otwarły się drzwi.

Rajmund: szepcze:

— Matko Himmelwieser, przebacz mi! postąpiłem źle, ale teraz będzie inaczej! Czy Hanna...

— Mamo! woła Hanna — chodź natychmiast!

Rajmund chwyta rękę kobiety:

— Czy pani mi pomoże?

Po małem wahaniu pani Himmelwieser odpowiada:

— Wierzę panu, że mnie pan nie oszuka i nie okłamie.

— Nie — woła Rajmund — i wchodzi do pokoju.

Hanna stoi przy pianinie. Blada i wzruszona wygląda jakby nagle urosła.

— Hanno! — Rajmund porywa ręce dziewczyny. — Pozwól sobie upowiedzieć wszystko. Nie jestem już lekkomyślnym chłopcem, jak wówczas. Jestem mężczyzną, który ma już coś za sobą i któremu życie dało wskazania, głęboko zarysowane w sercu. Chodź, Hanno, wysłuchaj mnie!

Opowiada, że powołany poszedł na wojnę, a poza nim zostały wszelkie wahania i troski; że wielokrotnie zetknął się z grozą śmierci i wówczas uświadomił sobie, jak wstrętnie postąpił. Jakże był słaby i dziecinny!

Co za szczęście przejść przez życie uczciwie i pięknie. Przysiągł to sobie, jeżeli kiedykolwiek wróci do domu.

Wiele ludzi uzależnia się od okoliczności zewnętrznych. Ta świadomość narastała we mnie tam w polu, coraz silniej i dała mi moc pokonania w sobie słabości. Hanno, czy wierzysz, gdy opowiadam ci o przemianie człowieka? Hanno, powiedz słowo, powiedz: tak.

Hanna drży, zwraca powoli głowę ku słońcu i spogląda w nie. Czy to możliwe? Wiosno, czy w istocie przynosisz szczęście?

— Hanno, zdaje mi się, że pan Rajmund mówi uczciwie.

— Matko — śmieje się Hanna, a jej głos brzmi radośnie — tak sądzisz? — ja to czuję!

I zwraca się do Rajmunda, który całuje jej płonące wargi, jak to przed chwilą czyniło słońce.

Tłom. K. L.

Co grają w Teatrach?

TEATR ATENEUM. Jeżeli pragniesz wesoło i niefrasobliwie przepędzić święta, przyjdź do **„Ateneum“**, gdzie grana jest po raz 25 świetna komedja czołowych satyryków sowieckich I. **Ilfa** i **E. U. Pietrowa** p. t.: **„12 krzeseł“** w opracowaniu scenicznem T. **Łopalewskiego** w przekładzie H. **Pilichowskiej** i w reżyserji M. **Wyrzykowskiego.**

W obsadzie: **Buczyńska, Borowy, Butkiewicz** i **Hajduga** oraz cały zespół teatru **„Ateneum“**. Dekoracje St. **Cegielskiego** i **W. Ujejskiego.**

Z OPERY: Dziś i w niedzielę, w pierwszy dzień Świąt Wielkiej Nocy — przedstawienia w Operze warszawskiej zawieszone.

W poniedziałek o godz. 3.30 popoł. „Jaś i Małgosia“. Przedstawienie urozmaici efektowny balet „Flecik zaczarowany“.

We wtorek wieczorem opera narodowa „Halka“.

TEATR NARODOWY, LETNI i NOWY nieczynne będą z powodu przerwy. świątecznej do niedzieli włącznie. W poniedziałek w drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy ukaże się:

W TEATRZE NARODOWYM o godz. 4-ej popoł. (po cenach zniżonych) urocza sztuka Musseta „Nie igra się z miłością“. Wieczorem w poniedziałek i we wtorek „Marja Stuart“.

W próbach „Ucieczka“ Galsworthy'ego.

W TEATRZE LETNIM w poniedziałek o godz. 3.30 (ceny zniżone) zabawny „Towariszcz“. Wieczorem w poniedziałek i we wtorek „Szkoła podatników“.

TEATR NOWY gra w poniedziałek i wtorek „Upiory“ Ibsena.

TEATR POLSKI. Dziś przedstawienie zawieszone.

W niedzielę wieczorem potężne dzieło Dostojewskiego „Zbrodnia i Kara“ w inscenizacji L. Schillera.

W poniedziałek o godz. 3-ej popoł. pierwszy raz po cenach zniżonych „Kupiec Wenecki“. O godz. 8-ej wiecz. „Zbrodnia i Kara“.

TEATR MAŁY: Dziś przedstawienie zawieszone.

W niedzielę komedja Bennett'a „Miljonowy Interes“.

W poniedziałek o godz. 3.30 popoł. po cenach zniżonych „Ten i Tamten“. O godzinie 8-ej wiecz. „Miljonowy Interes“.

TEATR NOWA KOMEDJA w okresie świąt Wielkiejnocy grać będzie ostatnie trzy razy znakomitą komedję Antoniego Słonimskiego „Rodzina“ t. j. w niedzielę, poniedziałek i wtorek. W poniedziałek o godz. 4 popoł. nieodwołalnie ostatnie przedstawienie świetnej komedji Marjana Hemara „Firma“.

TEATR KAMERALNY. W niedzielę i poniedziałek najlepszy dramat Rittnera „W małym domku“ z Adwentowiczem, Bendą i Żabczyńską.

TEATR CYGANERJA. W niedzielę i poniedziałek wielka rewja „Wesołe Jajko“ z udziałem całego zespołu.

TEATR „WIELKA OPERETKA“. W niedzielę wieczorem operetka „Pod Białym Koniem“. W poniedziałek operetka ta będzie grana dwukrotnie o godz. 4 i 8-ej wiecz.

TEATR „8.30.“ daje w niedzielę o godz. 8 min. 30 wiecz. „Yacht Miłości“ z Elną Gistedt. W poniedziałek (drugie święto) dwa przedstawienia o godz. 4.15 i 8.30.

TEATR REWJA „MUCHA“. Wodewil „Europa mówi o tem“.

TEATR REWJI „MIGNON“. Program rewjo operetkowy „Kiermasz humoru“.

TEATR MŁODZIEŻY 12.30. W lokalu kina „Mewa“ Hoża 38 w każdą niedzielę i święta daje przedstawienia dla dzieci i młodzieży. W dniu 2 kwietnia o godz. 12 min. 30 t. j. w poniedziałek inauguracyjna premjera wielkiego barwnego poranku świątecznego p. t.: „Śmigus-Dyngus“.

BILETY ULGOWE

Uwaga! Mieszkańcy Żoliborza Uwaga! Komisja Propagandy Teatrów i Sztuki centrala Marszałkowska 122 m. 17, telefon 223-24 założyła dla wygody Żoliborza oddział sprzedaży biletów ulgowych do wszystkich teatrów w Hotelu Oficerskim pokój 15, tel. 11.24-10 biuro czynne codziennie od 11 do 2 i od 15 do 19.30, w niedzielę i święta biuro czynne tylko na Marszałkowskiej 122 od godz. 11 do 20-ej.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

KALENDARZYK ŚWIĄTECZNYCH ZAWODÓW.

W SOBOTĘ odbędą się imprezy następujące:

Boisko Makabi (ul. Zieleniecka), godz. 11 kochba, godz. 16 Hapoel — Czarni.

Boisko Makabi (ul. Zieleniecka, godz. 11 bieg na przełaj Makabi.

Boisko Skry godz. 15.30 mecz koszykówki Skra — Jutrznia.

W NIEDZIELĘ odbędzie się tylko dokończenie turnieju. Boisko Skry godz. 14 Barkochba — Hapoel, godz. 16 Gwiazda— Czarni.

W PONIEDZIAŁEK odbędą się imprezy następujące:

Boisko Legji godz. 15.45 mecz ligowy Legja — Polonia.

Boisko Domu Ludowego godz. 14 kwalifikacyjny mecz Ordon — Świt.

Boisko Polonji godz. 14 kwalifikacyjny mecz Makabi — Bzura (Chodaków).

Boisko Skry godz. 12 towarzyski mecz Skra — AZS.

Dom Akademicki godz. 9 dokończenie turnieju trójkowego siatkówki i pań i panów.

Na Okęciu godz. 10 kolarski bieg szosowy 50 km. RKS. Gwiazdy.

W KRAKOWIE Wacker (Wiedeń) gra z Cracovią i Wisłą.

W POZNANIU eliminacje bokserskie (Rotholc — Jarząbek, Florjański — Kajnar) oraz mecze piłkarskie Warta— Victoria (Berlin).

W BIAŁYMSTOKU mecz bokserski Tallinn — Białystok.

WE LWOWIE mecze piłkarskie Pogoń — Bockry.

W KRÓLEWSKIEJ HUCIE mecz piłkarski AKS — Cechie Karlin.

W BYDGOSZCZY mecze piłkarskie Polonia — Victoria (Schneidemuhl).

TURNIEJ O PUHAR NASZEGO PRZEGLĄDU PRZEŁOŻONY.

Jak się dowiadujemy, zapowiedziany początkowo na okres świąteczny turniej piłkarski o puhar Naszego Przeglądu Gwiazda, Makabi, Zar, ZASS, nie odbędzie się w tym terminie i przełożony został o tydzień.

PIŁKARZE NIEMIECCY W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

W dniu 1 kwietnia b. r. na miejskim stadjonie w Dąbrowie Górniczej odbędzie się międzynarodowe spotkanie w piłce nożnej pomiędzy drużyną *Zabrze — Hindenburg* z niemieckiego Górnego Śląska a zespołem *RKS — Zagłębia*, mistrzem robotniczym woj. Kieleckiego.

SC Zabrze — Hindenburg należy obok *09 Beuthen* do najsilniejszych klubów piłkarskich na Śląsku niemieckim.

STAN POGODY

CIEPŁO.

Chmurno z rozpogodzeniami. Nieco cieplej, umiarkowane wiatry wschodnie i południowo - wschodnie.

Beverley Nichols 1)

DZWON NA TRWOGĘ

Z upoważnienia autora przełożyła z angielskiego Wacława Komarnicka

ROZDZIAŁ I.

List do H. G. Wellsa

Drogi Panie!

Przypomina Pan sobie może, jak przed kilku miesiącami szliśmy razem jedną z tych małych uliczek, które, niby grono ubogich krewnych, skupiły się w cieniu dumnego Mayfair. Było to pewnego popołudnia późną wiosną, jednego z tych cichych, uroczych popołudni londyńskich, które nie mogą się zdobyć na decyzję, czy przystroić się w złoto, czy w srebro... wszystkie bowiem dachy były wtedy złote, pióropusze zaś dymu, drżące nad kominami, jak również wyboiste chodniki w miejscach, w których padało na nie światło, połyskiwały bladem srebrem.

Przedtem byliśmy na *lunchu* z pewną czarującą panią, w otoczeniu dla nas obydwóch dość dziwnem, bo *Punch's club*—zdaje się, że tak się właśnie nazywał — jest z pewnością najcudaczniejszem tłem, na jakiem mam nadzieję kiedykolwiek Pana oglądać. Siedział Pan tam na wysokim stołku w cocktail — barze, popijając wodę, zajadając gorące zakąski i rzucając od czasu do czasu jakiś przemiły komplement jednej z towarzyszących nam smukłych dziewczyn o ustach koloru geranji. Nie mogłem odgadnąć, czy towarzystwo się Panu podoba, czy też nie może go Pan znieść... Wiedziałem tylko, że ja go znieść nie mogę. W owych dniach bowiem zaczynała mnie właśnie nękać owa newroza, która obecnie prześladuje mnie z coraz to bardziej wzrastającem nasileniem. Niecierpliwił mnie *Punch's club*, obecni w nim ludzie i wszystko to, co oni reprezentowali. Pragnąłem wydostać się na świeże powietrze i mówić z Panem... o przyszłej wojnie, której echo, zdawałoby się, dźwięczało już wtedy dość blisko, choć z czasem stało się o wiele i to alarmująco bliższe.

Rozmowa doszła wreszcie do skutku i gdy usłyszał Pan, że udało mi się nakłonić pewien bardzo czcigodny miesięcznik do wydrukowania płomiennego artykułu, zatytułowanego: „Z chwilą wybuchu przyszłej wojny uchylę się świadomie od służby w wojsku“, oświadczył mi Pan, że przypuszczalnie czekają mnie teraz kłopoty, choć może też „gromadzę dla siebie skarby na przyszłość“.

Zastanawiałem się często nad tem, co Pan chciał przez to powiedzieć. Pewien jestem, iż nie sądził Pan, że artykuł ten stanie się okolicznością łagodzącą dla trybunału wojskowego, przed którym przypuszczalnie będę musiał stanąć. Sam bowiem artykuł jest pewnego rodzaju wyrokiem śmierci, gdyż wygłaszam w nim publicznie pragnienie, aby mnie raczej rozstrzelano na najbliższem podwórku przed upływem dwudziestu czterech godzin od chwili wybuchu wojny, niżbym miał zastrzelić, zatruć gazem, utopić, czy zamordować w jakiś inny sposób któregokolwiek z moich bliźnich. Jeżeli człowiek szczerze składa podobne oświadczenie i nie jest całkiem nieznany szerokiemu ogółowi, jasne jest, że gdy wybije godzina, będzie musiał przy niem wytrwać, albo też zostanie uznany za takiego hipokrytę i tchórza, iż życie stanie się dlań nie do zniesienia.

Jestem nadal gotów wytrwać przy tem postanowieniu, nie jestem już jednak pewien, czy będę do tego zmuszony, bo moje indywidualne zagadnienie w obliczu wojny nie wydaje się już tak proste, aby można je było rozwiązać przez świadome uchylanie się od służby wojskowej. Innemi słowy, mój pacyfizm nie jest już pasywizmem. Oto co może z człowieka uczynić odrobina uczciwych dociekań! A ponieważ Pan jest w gruncie rzeczy przyczyną wszystkich moich kłoptów, może wolno mi będzie przypomnieć Mu własne Jego słowa, które dźwięczą mi w uszach, jak oszałamiające bicie dzwonów.

„Mówiąc: „nie chcemy więcej wojen“ oraz „ja się uchylam“ i oświadczając, że wszelki rząd, który brał udział w Wielkiej Wojnie, był równie zły, a nawet znacznie gorszy od każdego innego rządu, nie położy się kresu wojnom podobnie, jak nie skończy się z kradzieżami, włamaniami i gwałtami przez przemawianie tonem łagodnej perswazji do policjanta, robiącego użytek ze swej pałki.

„Odmowa „integralnych pacyfistów“, nie chcących służyć w wojsku, jest przeto nie tyle czynnem wystąpieniem przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy, ile uroczystem zaklęciem, wznoszonem do nieznanego, niematerjalnego Boga Pokoju. W bogu tym „integralni pacyfiści“ pokładają swe nadzieje — i, wyrażając gestem sceptyczną dezaprobatę i wyższość moralną wobec tych wszystkich, którzy usiłują walczyć z Marsem na jego własnym terenie, wobec wszystkich, którzy ujarzmiają chaos zorganizowaną siłą, uspakajają się i oddają przyjemniejszym zajęciom. Inni ludzie wykonają brudną i trudną pracę, jeżeli zaś tym innym się uda, to czyż przez to samo nie będzie usprawiedliwiona ich wiara w ową nieznaną moc?“

(D. c. n.).

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie z odnoszeniem miesięcznie zł. 5.40, bez odnoszenia zł. 4.70, na prowincji miesięcznie zł. 5.40, zagranicą zł. 8.—. Za zmianę adresu 50 gr.
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr. 50, zwyczajne gr. 20, komunikaty i nadesłane gr. 80, nekrologi do 60 mm. gr. 20, powyżej 60 mm. gr. 30, drobne za wyraz 20gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia zagraniczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście 5-szpaltowy, układ zwyczajnych 10-szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW NIEMYSKI. Wydawca: RADA NACZELNA P. P. S.

Odbito w Drukarni Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik“, Warecka 7.